Nr. 56. Lwów — Piątek dnia 8 Marca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi kwartalnie 9 k. 20 h, w Niemczech [illegible], w innych Państwach [illegible].
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 k, kwartalnie we Lwowie 6 k, na prowincyi 12 k.
Numera z przesyłką 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Zakrzewskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronie: wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible]
W drobnych ogłoszeniach: [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronie: wiersz petitowy albo jego miejsce ... 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: 8 św. Jana Bożego — Polikarpa | Jutro: 9 św. Franciszki R. — Znal. gł. ś. Jana | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 6 min. 0, Zachód „ 5 „ 12 | Długość dnia godzin 11 min. 12, Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Kwestye narodowe w Rosyi.

Wydawany w Lipsku pastorski tygodnik *Grenzboten*, organ, zajmujący się bardzo pilnie kolonistami niemieckiemi w Rosyi, ogłosił obszerną rozprawę etnografa Kraussa „o kwestyach narodowych w zachodnich i południowych prowincyach państwa rosyjskiego". Ta praca jest ważnym dodatkiem do bardzo licznych teraz rozpraw niemieckich o przyszłości wschodniego sąsiada Niemiec. Znajdujemy w niej ciekawe poglądy i szczegóły, które nas powinny obchodzić. Autor tak pisze o naszym narodzie:

„Pomiędzy gromadami etnograficznemi, najbardziej niebezpiecznemi dla narodowej jednolitości Rosyi, są tylko Polacy, przejęci bardzo silnem poczuciem swej odrębności, zorganizowani duchowo, kulturalni i posiadający w katolicyzmie osłonę, której nie mają inne nierosyjskie narodowości. Wedle urzędowej statystyki, jest ich tylko 8 milionów, ale ta mała liczba, jeżeli nawet jest prawdziwa, nie może pocieszać i uspokajać rosyjskich zwolenników narodowej jednolitości państwa. Polacy, dostawszy się pod obce panowanie, które zdjęło z nich ciężki obowiązek obrony kraju, rozwinęli takie siły, że oto najmniej już od lat 40tu rozszerzają się we wszystkich kierunkach. Ponieważ wiemy, jak przeciw tej ekspansywnej sile muszą występować Prusy, przeto nie możemy się dziwić niebezpieczeństwu, które oni przedstawiają dla Rosyi. Ona walczy z niem już oddawna. Zabroniła po r. 1864-ym nabywać Polakom ziemię, usunęła ich od wszystkich dziedzin intratnej pracy, nadzwyczajnie utrudniła im zdobywanie ogólnej oświaty i zawodowej wiedzy. Powszechnie się mówi, że pod rosyjskiem panowaniem znakomicie się rozwinął polski przemysł, ale to się tylko tak mówi. Jest to przemysł niemiecki i żydowsko-niemiecki, przeciwny rozwojowi polskości, a więc sprzymierzeniec Rosyi w jej walce z Polakami. Dlatego w Petersburgu zawsze wrzucano do kosza prośby fabrykantów moskiewskich i jarosławskich o podcięcie przemysłu w Królestwie polskiem. Ale gdzie ten przemysł był już naprawdę polskim, tam rząd rosyjski go tłumił. Rozwinęła się w Królestwie polskiem fabrykacya cukru i powstały czysto-polskie kopalnie węgla — i oto rząd petersburski natychmiast wykupił koleje południowo-zachodnie, prowadzące z Ukrainy w dolinę Wisły, a potem tak obniżył na nich taryfy dla transportów w kierunku zachodnim, a podniósł taryfy dla transportów w odwrotnym kierunku, iż węgiel zadnieprowski i cukier ukraiński podcięły produkcyę polską. Wreszcie używając wszelkich środków w walce z Polakami, rząd rosyjski wtłoczył wszystkich swych żydów w granice ziem polskich, przez co stworzył w nich szkodliwy nadmiar warstwy handlującej, a do tego obcej pod każdym względem. Ale tymi sposobami rząd zdołał tylko ustawicznie hamować rozrost narodu polskiego i to niezupełnie, bo wszędzie tam, gdzie Polacy mogli nabywać ziemię, a więc w Kurlandyi, Bessarabii i tuż za Dnieprem poczęły się tworzyć liczne ich kolonie. Gdy teraz, wcześniej czy później, rząd rosyjski będzie musiał zaprzestać ekonomicznej walki z Polakami, ekspansywna ich siła ogromnie się rozwinie. Stać się to musi natychmiast, ponieważ gęstość zaludnienia Królestwa polskiego jest niepospolicie wielka. Na ziemi średnio dobrej siedzi tam po 115, najmniej zaś po 111 mieszkańców na każdym kilometrze kwadratowym. Na jednym tylko Szląsku pruskim jest trochę ciaśniej, bo tam się znajduje 116 mieszkańców na każdym kilometrze kwadratowym, ale za to jest to kraj nawskróś przemysłowy. W Prusach Wschodnich i Zachodnich znajduje się 54, w Poznańskiem 61, w Kijowszczyźnie, gdzie ziemia świetna, 70 mieszkańców na kilometrze kw. W najbardziej zaludnionej w Rosyi gubernii moskiewskiej liczą 73-ch mieszkańców na kilom. kw. Zatem polskość, która dotąd łamała mnóstwo przeszkód, pocznie teraz, gdy ich zabraknie, rozlewać się szeroką falą. Ta polskość, pomimo wielu przywar, jest jednak krzepka, skoro w ciągu jednego roku sto tysięcy dawnych unitów wróciło pod katolicki sztandar. Ale w łonie polskiego katolicyzmu, który ogromnie się dostroił do natury polskiej i użycza jej dużo siły, nastąpił teraz rozłam. Maryawityzm — to zjawisko zupełnie nowe i zdumiewające. Zasady jego nie mogą sprzyjać rozwojowi energii, przeciwnie zachęcają do abnegacyi i bezczynnego mistycyzmu. Rząd rosyjski powinien starannie opiekować się tą sektą, co też niezaprzeczenie robi, ale w stopniu bardzo niedostatecznym. Trzeba przypuszczać, że teraz nie ma na to czasu, ale że później zwróci na to zjawisko słuszną miarę uwagi".

Tyle powiedziawszy o Polakach, autor rozprawy w *Grenzboten* przechodzi do Rusinów i tak o nich mówi:

„Rząd rosyjski w swych oficyalnych wykazach podawał liczbę Małorusinów na 13 do 14-tu milionów, czasami przyznawał, że jest ich 17 milionów, ale po ostatnim spisie ludności w roku 1897-ym trzeba było ustalić tę liczbę na 22 milionów, oraz przyznać, że oprócz tego jest 6 milionów Białorusinów. Wielkorosyanie i Małorosyanie są tak samo sobie obcy jak Polacy i Czesi, albo jak Niemcy i Duńczycy. Ale łączy ich religia i język literacki. Rozdział między nimi religijny jest zgoła niemożliwy. Jak do prawosławia ciągnie Rusinów natura, mamy na to mnóstwo powszechnie znanych dowodów. A język? Dotąd Rusini piszą i drukują prawie wyłącznie po rosyjsku. Tego języka używali Gogol, Kostomarów, Marko Wowczak, Mordowcew, — zgoła wszyscy. Jeżeli kto powie, że tak być musiało w czasach rządowego prześladowania rusinizmu, to wskażemy na to, że dziś, z wyjątkiem jednej kijowskiej gazety, w całej Małorosyi wychodzą dzienniki w języku rosyjskim. W ostatnich czasach powstały próby przeflancowania języka Rusinów galicyjskich na grunt małorosyjski, lecz wnet powstały odwrotne próby — i są to po prostu zabawki inteligentów. Okazało się przy tej sposobności, że Małorosyan można uważać za jedno plemię, ale nie za jeden naród. Usiłowania inteligentów przywrócić językowi ukraińskiemu jego dawny blask, a wskrzesić jego wpływ na duszę ludu, wydają się dotąd taką samą próbą, jak znane usiłowania, aby się odrodził język prowansalski, albo szwabski. Pomimo narodowego podniecenia inteligencyi ukraińskiej — podniecenia, które już trwa lat kilkadziesiąt — nie rodzą się poeci nawet tej miary, co Szewczenko. Kwestya ukraińskiej odrębności narodowej może się stać w Rosyi poważną dopiero wtedy, gdy w niej nastąpi takie rozczłonkowanie się na grupy narodowe, jakie widzimy w Austryi. Czy to możliwe? — trudno orzec. Wedle dzisiejszego stanu rzeczy, niemożliwe, bo w Austryi żaden naród nie ma liczebnej przewagi, podczas gdy w Rosyi jest prawie połowa Wielkorosyan. Oprócz tego Małorosyanie nie siedzą zwartą masą. Jak w Galicyi wcisnął się w ich obszar żywioł polski, tak w Rosyi są oni pomieszani w guberniach ekaterynosławskiej, chersońskiej i podolskiej z Rumunami, których przeszło milion, z Polakami na północy Ukrainy i Wołynia, z kolonistami niemieckimi i czeskimi, a za Dnieprem z kozakami dońskimi, którzy są Wielkorosyanami. Miasta zamieszkują Rosyanie i żydzi. Jeżeliby jednak Ukraińcy dobili się kiedykolwiek takiego stopnia rozwoju, że mogliby zażądać odrębności narodowej, to musieliby wówczas zacząć walkę na dwa fronty: z Wielkorosyanami na północy i wschodzie, a z Polakami na zachodzie i także północy, bo chociaż dzisiejsi Ukraińcy chętnie zaliczają Białorusinów do swoich, jednakże pod tym względem bardzo się łudzą, gdyż Białorusini, którzy dotąd bardzo mało się uświadomili, nasiąknęli polonizmem i bardziej się skłaniają do katolicyzmu, niż do prawosławia. To jest szczegół ważny, bo w Rosyi wszystko, co lgnie do katolicyzmu, lgnie zarazem do polskości, a co z wrodzonego popędu trzyma się prawosławia, to się rosyanizuje. Tak tedy z dwóch wielkich gromad nierosyjskich na zachodzie Rosyi, Małorosyanie, lubo liczniejsi od Polaków dwa razy, są od nich kilka razy słabsi, jako czynnik narodowy. Wielkorosyanie mogą lekceważyć ruch ukraiński, ale z polskim powinni walczyć".

Widać w tem rozumowaniu Niemca, zarażonego odrobiną antipolskiego bzika. Oczywiście, nie pojmuje on, że można obok siebie żyć spokojnie, zawsze przewiduje walkę, wojnę, a skoro wojna, to już z Polakami, bo tego wymaga interes niemiecki.

Sprawa dokumentów watykańskich.

Wiadomo, że francuski gabinet p. Clemenceau oddał ambasadorowi austro-węgierskiemu dokumenty nuncyatury paryskiej, skonfiskowane w mieszkaniu monsignora Montagniniego, którego pod eskortą policyjną wyrzucił z granic Francyi. Monsignor Montagnini nie był nuncyuszem, lecz tylko audytorem nuncyatury. Kiedy wskutek zerwania dyplomatycznych stosunków Watykanu z Francyą, nuncyusz Lorenzelli wyjechał, to z nim razem powinni byli wyjechać urzędnicy nuncyatury. Jeżeli zostali, to już jako ludzie prywatni, którym nie przysługuje prawo exterrytoryalności. Na tej podstawie uwięziono monsignora Montagniniego, a następnie wyrzucono go z Francyi. Jednakże było to nielegalne, ponieważ podczas zerwania stosunków dyplomatycznych rząd francuski uwzględnił, że niepodobna odrazu przewieźć do Rzymu ogromnego archiwum nuncyatury, zgodził się więc na to, że audytor zostanie jako archiwista. Skonfiskowanie archiwum było już zupełnie nielegalne, więc też na poufne przedstawienia mocarstw, rząd francuski oddał je ambasadorowi austro-węgierskiemu dla odesłania do Watykanu.

Oddał — ale niewszystko, co się dopiero dziś pokazało. Zapewne w chwili napadu kleptomanii, część sobie zachował, nikomu o tem nie mówiąc. Teraz zaś, gdy się rozbiły układy z episkopatem francuskim o warunki wydzierżawiania kościołów i gdy mogą powstać zaburzenia z powodu braku nabożeństw, ponieważ one będą mogły odbywać się tylko w prywatnych kaplicach, rząd, mszcząc się na Watykanie, wydobył akta, które przywłaszczył sobie z archiwum nuncyatury, i zaczął je ogłaszać. Kradzież tych aktów usprawiedliwia tem, że pochodzą one z czasów już po zerwaniu stosunków dyplomatycznych z Watykanem, zatem należą do takich dokumentów, które wolno rządowi konfiskować przy dokonywanych rewizyach u osób prywatnych, a przecież x. Montagnini był osobą prywatną!

Dotąd ogłoszono tylko takie akta, które dowodzą, że x. Montagnini korespondował z posłami, dziennikarzami i proboszczami, zachęcając ich do oporu przeciw ustawom separacyjnym. Niektórym z tych xięży już wytoczono procesy „za spiskowanie z agentem obcej władzy na niekorzyść Francyi". Ogłoszono także listy xiędza Montagniniego do jakichś urzędników ministeryalnych w tej samej sprawie, a więc on ich demoralizował! Lecz zapowiedziano, że są jeszcze ciekawsze akta, bo dowodzące, że Papież jest wrogiem Francyi, gdyż szukał pomocy obcych mocarstw przeciw jej rządowi. Jakże Francuzi, choćby najgorliwsi katolicy, mogą spełniać polecenia wroga ich ojczyzny!

Takie postępowanie rządu paryskiego, rzecz naturalna, oburzyło Watykan. W telegramach z Rzymu podały katolickie dzienniki w Paryżu, że są w watykańskiem archiwum dokumenta, których ogłoszeniem można bardzo skompromitować rząd francuski, nietylko teraźniejszy, ale i poprzednie. Są tam dowody różnych knowań francuskich przeciw obcym państwom. Między wielu innemi jest oryginalny akt, w którym rząd paryski zachęca gabinet madrycki do wypędzenia całego duchowieństwa katolickiego i konfiskaty kościołów, za co przyrzeka przyznać Hiszpanii wielkie przywileje w Marokku, lecz jednocześnie szły z Paryża, od masonów, zachęty do republikanów hiszpańskich, aby skorzystali z wypędzania duchowieństwa, zrobili rewolucyę i obalili monarchię.

Te telegramy z Rzymu o dokumentach w archiwum watykańskiem wstrzymały ogłaszanie przez rząd francuski dokumentów zabranych u x. Montagniniego. Nad Sekwaną zrozumiano, że kto postępuje nieuczciwie, zawsze postępuje głupio. Zrozumiawszy to, pomyślano o zgodzie. I oto pojawiła się pogłoska, że Cesarz Franciszek będzie proszony na pośrednika.

Korespondencye.

Wiedeń 6 marca.

(Dwie broszury p. Stanisława Dzbańskiego. — Fundacya Rotszyldowska dla nerwowo chorych. — Zasądzenie tramwaju wiedeńskiego za nieostrożność konduktora).

(y). Rodak nasz dr. Stanisław Korwin Dzbański wydał właśnie bardzo zajmującą broszurę niemiecką pod tytułem „Krieg und Duell", w której podaje sposoby, za pomocą których możnaby, jego zdaniem, najskuteczniej zapobiegać wojnom i pojedynkom. P. Dzbański piastował wysoki urząd w audytoryacie wojskowym i niejednokrotnie już zabierał głos w kwestyach, mających związek ze specyalnie wojskowemi pojęciami o honorze, i wykazywał nieraz ich niewłaściwość i nielogiczność. I w ostatniej swej pracy jest p. Dzbański na wskróś samodzielnym, ma odwagę wypowiadania otwarcie własnych przekonań, potępia zarówno wojnę, jak pojedynek i chciałby przyczynić się do ich uchylenia, lub przynajmniej zredukowania do minimum.

Zdaniem p. Dzbańskiego, możnaby bardzo łatwo ograniczyć pojedynki przez wydanie ustawy, czyniącej w pierwszym rzędzie sekundantów odpowiedzialnymi za nie. Do ograniczenia zaś niebezpieczeństwa wojny potrzebaby międzynarodowej umowy i stworzenia specyalnej międzynarodowej ustawy zasadniczej. Państwa, nie uznające tej ustawy, wyłączone byłyby od utrzymywania stosunków dyplomatycznych z państwami, uznającemi ją. Główne postanowienia takiej ustawy byłyby następujące: Każde państwo ustanowiłoby w łonie swego rządu jednego ministra, odpowiedzialnego przed trybunałem międzynarodowym. Od kontrasygnatury tego ministra zależna byłaby prawnopaństwowa ważność każdej akcyi wojennej, wszczętej przez dane państwo. Po ukończeniu akcyi wojennej musiałby ten minister bezwarunkowo stawić się przed międzynarodowym trybunałem i usprawiedliwić się przed nim ze swej działalności. Siedzibą tego trybunału międzynarodowego byłaby Haga. Każde państwo mianowałoby kandydatów swoich na sędziów międzynarodowych wedle tego klucza, iż na milion mieszkańców wypadałby jeden sędzia. W ten sposób prowadzona byłaby stała lista sędziów, z której w razie sporu między dwoma państwami, wybieranoby 25 sędziów. Każde z interesowanych państw miałoby prawo uchylić dziesięciu, zaś pozostałych pięciu stanowiłoby trybunał powołany do wydania wyroku.

Oto główne myśli przewodnie rozprawy p. Dzbańskiego, która na konkursie, rozpisanym przez związek przyjaciół pokoju, otrzymała nagrodę. Równocześnie wydał p. Dzbański drugą broszurkę p. t. „Offiziers-Standesehre", w której bardzo ostrej krytyce poddaje postępowanie wojskowych rad honorowych i ich przedpotopowe praktyki. Otwarcie oświadcza autor, że hasła o oficerskim honorze stanu bywają nadużywane, to też skutkiem tego wytwarzają się w armii stosunki wprost trudne do uwierzenia. Na nic nie zdadzą się wszystkie regulaminy, młody porucznik od huzarów takie ma pojęcie o honorze stanu, że zupełnie inaczej kłania się komendantowi swego pułku, niż innego, a na pensyonowanych oficerów patrzy wprost z politowaniem. Młodego, pełnego nadziei, dzielnego oficera (hr. Ledochowskiego. *Przyp. Red.)* pozbawia wojskowa rada honorowa szarży oficerskiej za to, że w prywatnym liście do przyjaciela oświadczył, iż w pewnym konkretnym wypadku ze względów religijnych nie przyjąłby pojedynku, równocześnie jednak członkowie tej rady utrzymują bardzo zażyłe stosunki towarzyskie z wysoko postawionemi osobami, które otwarcie potępiają pojedynek. Z ironią zapytuje p. Dzbański, czy może to leżeć w interesie armii, aby przez tego rodzaju postępowanie powiększać liczbę jednostek wykolejonych i traktować oficerów, mających odwagę być na punkcie pojedynków innego zdania, niż ich sędziowie, na równi z szubrawcami, zaciągającymi oszukańcze długi i popełniającymi inne czyny niegodne? Czas zaiste zawrócić z tej drogi, bo przez takie postępowanie pomnaża się tylko liczbę malkontentów.

Wspaniała fundacya zmarłego przed dwoma laty Natana br. Rotszylda dla osób chorych na nerwy, wejdzie już niebawem w życie. Jak wiadomo, ś. p. Natan Rotszyld sam przez całe życie chorował na nerwy, to też w testamencie swym zapisał sumę dwudziestu milionów koron na sanatoryum dla nerwowych. Całą tę sumę złożył już główny spadkobierca zmarłego br. Albert Rotszyld, wczoraj zaś ukonstytuowała się kuratorya tej fundacyi, która zajmie się wprowadzeniem jej w życie. Składa się ona z prezesa br. Alfonsa Rotszylda, z dwóch wiceprezesów dra Chrobaka i dra Osera, z pięciu członków mianowanych przez br. Alberta Rotszylda, z jednego mianowanego przez namiestnika, jednego mianowanego przez marszałka krajowego Austryi Dolnej i jednego, mianowanego przez burmistrza Wiednia. Pierwsi kuracyusze przyjęci zostaną prawdopodobnie dopiero za dwa lata, bo poprzednio trzeba wybudować odpowiedni gmach.

Tutejszy sąd cywilny skazał zarząd wiedeńskiego tramwaju na zapłacenie p. Bercie Löwy, żonie ajenta handlowego, odszkodowanie w sumie 2232 koron za to, że wóz kolei elektrycznej za wcześnie ruszył z miejsca, skutkiem czego p. Löwy, która chcąc usiąść, jedną nogą stała już na stopniu wagonu, upadła i mocno się potłukła. Teraz będą zapewne konduktorowie tramwajowi lepiej uważali, nim dadzą motorowemu sygnał do odjazdu.

List do Redakcyi.

(O krytyce sądownictwa i niezawisłości sędziowskiej).

Najnowsze przykre zajścia na wszechnicy lwowskiej i połączona z niemi interwencya sądowa, nasuwają mimowoli pytanie, czyli postępowanie sądowe podlega krytyce ogółu, czy nie, a jeżeli tak, dlaczego dotychczas krytyki takiej u nas nie uprawiano, tudzież jakie znaczenie wobec społeczeństwa ma tylekroć wspominana niezawisłość sędziowska?

Wszelkie działanie publiczne podlega krytyce ogółu, boć tylko tym sposobem unika się nadużyć, zastoju i wszelkich innych niewłaściwości, a popiera się uczciwy rozwój i postęp. Dotychczas niestety u nas zaniechano krytyki postępowania sądów, a złe skutki tego odczuwane od dawna w kołach prawniczych głównie na powiatach, wystąpiły w jaskrawy sposób na jaw w śledztwie karnem, zarządzonem w skutek napadu rozwydrzonej młodzieży ruskiej na wszechnicę lwowską.

Wstrzymywaliśmy się zaś dotychczas od krytyki postępowania sądów z tej obawy, ażeby nam nie wytknięto, iż wobec podnoszonej nieudolności sądów polskich, trzeba będzie Polaków zastąpić Niemcami i Czechami, a tym sposobem utracilibyśmy znowu uzyskany z trudem w sądownictwie język polski.

Jeżeli obawa ta dawniej miała jakąś podstawę — to dziś, wobec zmienionych stosunków zupełnie znikła, i możemy się już śmiało zająć krytyką postępowania sądów, a czas to już najwyższy! Bo chociaż Polakom nie można bynajmniej odmówić zdolności i zamiłowania do sądownictwa, to stan ten bezkrytyczny pociągnął za sobą ogólny upadek tej gałęzi społecznych praw i obowiązków, co się w tem uwydatnia, że sędziowie, zapominając o swojem szczytnem powołaniu, zeszli na poziom tylko zwykłych urzędników administracyjnych. Wielka liczba sędziów — osobliwie starszych, uważa zawód swój tylko za podstawę swego materyalnego bytu, a zapomina o przyjętych wobec ogółu obowiązkach. Każdy myśli prze-

25)

Gustaf of Geijerstam.

Komedya małżeńska.

Tłum. *Marya Flażkówna.*

(Ciąg dalszy).

Może wydawać ci się będzie, że to, co powiedziałem ci tu, wskazuje na nieufność, której nie spodziewałaś się spotkać we mnie. Możliwe to, że stałem się nieufnym, a więc może i niesprawiedliwym. Ale wiem też, że od niedawna dopiero stałem się ofiarą tej właściwości. A stało się to wtedy, gdy kobieta, którą kochałem ponad wszystko inne, pouczyła mię, że wszystko to, w co wierzyłem, było jedynie pustką i złudą. Wtedy to stałem się nieufny — jeśli nim jestem doprawdy. I tobie to zawdzięczam — tobie i drugiemu jeszcze. I tobie też pierwszej podaję owoce tego, coś sama stworzyła.

Na tem zakończyć bym mógł. Gdyż po co właściwie mówić mam ci coś więcej? Czyż wiem sam, dlaczego to czynię? I czyż jest prawdopodobieństwo jakie, że zajmie cię w tym liście coś więcej, prócz ustępu, który ci powie, że życzeniu twemu opierać się nie będę. Nie wiem tego doprawdy i nie dowiem się też. Gdyż proszę cię, abyś na mój list nie odpowiadała wcale. Tyle jednak mówiłaś o sobie, że wzięła i mnie ochota mówienia o sobie. Jeśli nie przekonają cię moje słowa, to jednak wypowiedziane one zostaną. To co powiedzianem być ma, zwykle raz wypowiedzianem zostaje, a to, co mówić teraz będę, mówię więcej dla siebie samego, niż dla ciebie. Ogarnia mię fala niepowstrzymanego żalu teraz, gdy wypowiedzieć się mam. Nie potrafię być szlachetnym tak jak ty. Nie potrafię sam siebie oskarżać. Tobie nietrudno być szlachetną. Gdyż zdeptałaś mnie i przeszedłszy po mnie, bliską jesteś nowego szczęścia, większego może od tego, które ja mogłem ci ofiarować. Daje ci to siłę, której ja nie mam. Mam jedynie inną, biedniejszą, choć może równie potężną. Jest nią samotność i z samotności mojej piszę teraz do ciebie. Piszę, nie aby oskarżać, lecz aby obronić siebie samego. Czy nie dziwnem to, że ja — który innych oskarżać bym mógł, gdybym chciał — zamiast tego, czuję potrzebę obrony, że ty i ja wobec siebie teraz jak zawsze może, całkiem przeciwne gramy role?

Gdym cię spotkał po raz pierwszy, Anno, nie byłem przecież tym, którym mię w liście swoim chcesz uczynić. Byłem tak mały we własnych moich myślach, byłem tak słaby wobec siebie samego, a oczekiwałem od życia tak niewiele. Należałem do pokolenia, któremu ciągle kładziono w uszy, że wartość życia jest niewielką, że nieufność jedyną jest podstawą, na której człowiek może budować. Czyż podobna wyobrazić sobie coś smutniejszego? Czyż można wymyśleć coś, co stwarzałoby słabsze pokolenie? Dla mnie ta nauka stosowną nie była, gdyż brakło mi wiary i brakło mi zaufania we własne siły. Lecz brzmiała mi ona bez przerwy i zatruwała mię. Obudziła się we mnie skłonność rozmyśliwania i rozbierania własnych myśli. Uczyniła mię samotnym człowiekiem, który lękał się własnego życia.

Lecz jeden pierwiastek był jeszcze we krwi, która płynęła przez moje żyły. I ten ożywiał mię tak, że serce biło mi żywiej w tęsknocie za wesołością, szczęściem i radością życia. Jeśli nie byłem sam, a czasem, w uroczystych chwilach i wtedy nawet, drugi pierwiastek ten we mnie odnosił zwycięztwo nad tamtym, niezdrowym, i wtedy wszystko we mnie rozbrzmiewało radością. I to wytworzyło usposobienie, które ty widziałaś, które widzieli wszyscy, i które w dziwnym lęku starałem się okazywać. I stałem się tym, który zdołał u ciebie wywołać iluzyę, że poniosę cię wysoko, ponad wszystko co chmurne i smutne. Tego szukałaś we mnie. Ja miałem dawać i dawać, i jeszcze raz dawać. A gdy w końcu znużyłem się tem! — Ach, Anno, powiem jak ty: nie możesz mnie zrozumieć!

Mogę ci opowiedzieć, że nie pierwszą jesteś istotą, która mnie nie zrozumiała. Gdy byłem pośród ludzi, czułem się swobodny, i wtedy zamknięta, zastraszona i przygłuszona wesołość moja wznosiła się ponad wszelkie granice, w uradowaniu, że zły duch odpędzony. Otóż wiedz! Znalazłem się raz wobec towarzyszy mojej młodości w podobnym stosunku, jak ten, który wedle tego, co słyszę teraz od ciebie, tak długo trwał między nami. Czy wiesz Anno, co uczyniłem wtedy? Powiedziałem im dnia jednego, że nie jestem tym, za którego mnie mają. Powiedziałem im to wtedy, gdy słuchać mnie musieli. Powiedziałem to tak, że cisza zapanowała w koło mnie. A słowa moje były błaganiem litości, modlitwą, o której żaden, żaden nie przeczuwał, jak bardzo pochodziła z najgłębszej mej istoty. Czy wiesz, co było następstwem tego? Otóż gdym dnia jednego znów począł okazywać się takim, jakim już przywykli mię widzieć, wtedy poklepał mię jeden z nich po ramieniu i rzekł: „Chwała Bogu Bobie! Otóż poznaję cię znowu! Teraz znów jesteś sobą". I chcesz wiedzieć więcej jeszcze? Nigdy już potem nie widziałem tych przyjaciół moich, nie byłbym zdołał. Jednego tylko z nich spotkałem, tego, co wyrzekł owe słowa, które były wyrazem zdania ogólnego. A ten, co wyrzekł je, jest tym właśnie, którego imię nie śmie już być wymienione w moim domu. Wszystko to wydaje ci się dziwnem i rozumiem, dlaczego ci się takiem wydaje. Wszakże ja sam nie wiem, gdzie jest łączność między tem, a tem, co zdruzgotało moje życie. A jednak mówi mi coś, że od tego właśnie począć by trzeba, aby rozwikłać cały mój los, gdyby znalazł się ktoś, co podjąćby się chciał tego rozwikłania. Ten ktoś musiałby jednak w tym wypadku chyba Bogiem być, a nie człowiekiem.

Lecz pomyśl teraz, Anno, jak słowa twoje podczas owej sceny, którą w liście swoim wspominasz, ranić mię musiały. Dlaczegoż właściwie wspominasz właśnie ową scenę? Dlaczegoż słowa te właśnie które wyrzekłaś wtedy, utkwiły równie silnie w twojej pamięci, jak i w mojej?

Prosiłaś mię, abym był zawsze wesoły. Powiedziałaś mi, że mię kochasz. Mówisz, że zauważyłaś wtedy moje rozdrażnienie i starasz wyłożyć je sobie na swój sposób.

Wspominam też i ja ową chwilę, Anno, a wspominam ją z wyrazistością, z jaką pamiętamy chwile, kiedy bezwiednie spełniamy przeznaczenie nasze. Wtedy stałaś się dla mnie nagle zupełnie obcą istotą, która nie miała nic wspólnego zemną ponadto, że wymagała odemnie trudnej rzeczy, którą spełnić przechodziło moje siły. Głos jakiś wołał we mnie: „Idź! idź! idź! oderwij się, póki czas jeszcze!" Lecz nie umiałem odejść. Nie mogłem się oderwać. Siedziałem jak przykuty i szukałem w myśli czegoś, coby głosowi temu nakazać mogło milczenie. Lecz nie udało się. Myśli te prześladowały mię i później w domu i leżałem owej nocy bez snu, myśląc nad tem, że trzeba mi zdobyć się na odwagę i powiedzieć ci, że wszystko między tobą a mną skończone. Zasnąłem nad ranem, a gdy obudziłem się, uczułem, że uczynić tego nie potrafię i że los zmusza mię do dźwigania tego, czem mię obarczyłaś, gdyż kochałem ciebie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dewszystkiem o awansie, o urlopie, o zaliczce na płace, o zapomodze, i stara się wskutek tego o względy swego przełożonego, a dopiero, załatwiwszy się z tem wszystkiem w drugiej linii zajmuje się swym zawodem, który wykonuje głównie przez „załatwianie kawałków", a to zwykle samowolnie, bez dokładnego zbadania słuszności żądania stron; autokratyczna zaś procedura sądowa, stworzona na modłę pruską, popiera go w tem postępowaniu, zamykając usta wszelkiej opozycyi i tłumacząc mu, że, chociażby najsłuszniejszem.

Nic dziwnego, że wobec takiego stanu rzeczy sądownictwo podupada, zatraca swój charakter wysokiego posłannictwa, a schodzi na poziom czysto urzędniczego zawodu, że zatraca swój niezawisły charakter i przekształca się w narzędzie dyktowanych z góry celów społecznych i politycznych.

Jedynym środkiem przeciwko takiemu upadkowi byłaby owa ustawą zagwarantowana niezawisłość sędziowska; ale cóż, kiedy sędziowie nasi niezawisłość tę uważają li tylko jednostronnie jako swe prawo, a zapominają, lub nawet nie wiedzą o tem, że ta sama niezawisłość jest wobec ogółu również, a przeważnie ich obowiązkiem, a kto tego obowiązku nie wykonywa, i w wykonaniu zawodu swego daje się powodować wpływom postronnym, ten wykracza przeciw obowiązkowi swojemu i przeciwko swojemu sumieniu.

Jeżeli jest prawdą, co ludzie sobie opowiadają, że już po wypuszczeniu obwinionych z aresztu śledczego, prezydent nie dał sędziemu śledczemu czasu do ukończenia śledztwa, tylko kazał mu dochodzenie zamknąć i przedłożyć niekompletne akta prokuratoryi, „bo tak sobie życzy JE. pan minister", a sędzia śledczy na to się zgodził, to podeptana tu została niezawisłość sędziowska.

Bo i jakiż tego skutek? Wszak prokurator z tych niekompletnych dochodzeń, żadnego oskarżenia ułożyć nie może. Zwróciłby więc niezawodnie akta do uzupełnienia w każdym innym wypadku, gdyby się rozchodziło o jakiegoś złodzieja lub podpalacza, ale w danym wypadku, gdzie się rozchodzi o krzywdę naszego uniwersytetu, tego nie uczyni i z pewnością wniesie na zaniechanie dochodzeń dla braku sprawy. I na tem cała rzecz się skończy. Prokuratora tu winić nie można, bo on jest tylko podwładnym ministrowi urzędnikiem, ale gdzie jest niezawisłość naszych sędziów?

Jeden z adwokatów.

Dopisek Redakcyi. Musimy kategorycznie zaprzeczyć pogłosce, że „pan prezydent nie dał sędziemu śledczemu czasu do ukończenia śledztwa, tylko kazał dochodzenie zamknąć i przedłożyć niekompletne akta prokuratoryi" — jakoteż temu, żeby „sobie tego życzył JEks. p. minister", bo przedewszystkiem p. minister Klein bawi na kuracyi w Abbazyi i wcale do sprawy studentów ruskich się nie wtrącał; następnie p. prezydent Tchórznicki nie wywierał najmniejszej presyi na sędziego śledczego i wcale się nie wtrącał do jego decyzyi, gdyż śledztwo zostało zupełnie dobrze ukończone, a izba radna sądu krajowego postawiła wniosek o delegację obcego sądu; prosta zaś rzecz, że czegoś podobnego nie czyniłaby, gdyby wiedziała z akt, że śledztwo jest niekompletne i że prokuratorya nie zdoła na jego podstawie ułożyć aktu oskarżenia. Powstawanie takich nieuzasadnionych pogłosek świadczy tylko o tem, jak rozdrażniona została publiczność przez to, że [illegible] w szowinistycznych [illegible] i budzono w niej podejrzenie, że władze o niczem więcej nie myślą, jak tylko o tem, żeby Polaków pognębić. A to jest zupełną nieprawdą.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 7 marca.

(Dalszy ciąg szczegółowej dyskusyi o budżecie miasta na r. 1907).

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej przystąpiono do dyskusyi nad następującemi rubrykami budżetu: z referatu r. Jonasza rubr. XIV tj. wydatki na policyę ogniową, z referatu r. Zawadzkiego rubr. XVI (wydatki na kościoły) w sumie 16.350 kor., oraz oświetlenie miasta (rubr. XXV) z referatu r. dr. Lisiewicza w sumie 169.429 kor.

Za to długa dyskusya rozwinęła się przy rubryce wydatków na utrzymanie porządku i czystości w mieście (rubr. XXVI), którą referował r. Hudec.

R. Riedl podniósł, iż dotąd w rubryce tej czyniło się oszczędności; tego roku zaniechano ich. R. Jonasz domagał się podwyższenia kredytu tej rubryki, a to dlatego, że konieczne jest [illegible] śniegi. R. Blumenfeld wyraził zdanie, że używany we Lwowie system usuwania błota i śniegu jest nader niepraktyczny. A mianowicie zgarnia się błoto lub śnieg w kupy pod chodniki. Wozy rozwożące te kupy zgarniętego błota napowrót na ulicę i w ten sposób cała praca idzie na marne. R. Feldstein uskarżał się na fatalny stan ulicy Kopernika i podniósł, że magistrat nasz kieruje się wobec stróżów i właścicieli domów jakiemiś niezrozumiałymi względami, pozwalając na to, że [illegible] nieoczyszczone z lodu i śniegu.

R. Śliwiński żądał, ażeby śmiecie wywożono w nocy i ażeby miasto podzielono na rejony. Nad każdym rejonem miałby ustanowiony być [illegible] za wykonywanie w tym rejonie przepisów czystości. — R. Ihnatowicz wskazał na konieczność surowego postępowania z tymi stróżami, którzy nie oczyszczają chodników. [illegible] — P. wiceprezydent Ciuchciński podniósł, że krytykować łatwo, lecz trudniej robić. Miasto wydało na usunięcie tegorocznego śniegu przeszło 60.000 koron. Zgartywanie błota na kupy, to nie jest żaden „system czyszczenia miasta", ale konieczność w celu umożliwienia komunikacyi. R. Neumann wskazał w obronie właścicieli realności, którzy zdaniem jego — [illegible] swe obowiązki. — R. dr. Mikolajski zażądał podwyższenia kredytu tej rubryki o 20.000 koron. — R. dr. Lisiewicz, jako generalny referent budżetu, [illegible] równowagi budżetowej. A r. Feldstein [illegible] podwyższeniu kredytu [illegible] o 40.000 koron. — R. Pawlewski radził nie wywozić śniegu, ale stapiać go sztucznie. System ten praktykowany jest podobno w Ameryce z doskonałym rezultatem.

Ostatecznie Rada przyjęła tę rubrykę w sumie 299.655 koron, tj. w sumie o 10.000 kor. wyższej od propozycyi komisyi. Przytem uchwalono rezolucyę komisyi, wzywającą magistrat, aby wypracował projekt wzorowego oczyszczania miasta, oraz ażeby w dziale wydatków na utrzymanie czystości w mieście nie czynił oszczędności.

O wpół do 10 wieczorem zabrakło na sali kompletu. Wobec tego pan prezydent zamknął posiedzenie.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin. Podczas dyskusyi nad kredytem kolonialnym w parlamencie niemieckim, oświadczył dyrektor kolonii Dernburg, że będące pod obradami przedłożenie jest identyczne z przedłożeniem z ostatniej sesyi. Wprawdzie od ostatniej debaty ustały kroki nieprzyjacielskie w Afryce, lecz stan, jaki tam zapanował, nie jest bynajmniej normalny. Możliwa będzie redukcya wojsk tylko o 600 żołnierzy. Mówca zamierza przedłożyć projekt takiego zmniejszenia wojska. Dernburg stwierdził następnie z zadowoleniem, że naród niemiecki zajmuje obecnie przychylniejszą postawę wobec kolonij w Afryce.

Pos. Fehrenbach (centrum). Byliśmy 13-go grudnia z. r. gotowi uchwalić rządowi z żądanych 29 milionów, tylko 20 milionów. Od tego czasu sytuacya polepszyła się. Odrzucamy [illegible] 29-milionowego kredytu. Głosowalibyśmy za 29 milionami, a ewentualnie za pokryciem brakujących dalszych kwot zapomocą osobnej ustawy. Żywimy również uznanie dla czynów naszych oficerów i żołnierzy, nie będziemy jednak w możności oświadczyć się za najwyższem zaopatrzeniem dla nich wobec okoliczności, iż także żołnierzy z roku 1870 i 1871 tylko bardzo skromnie zaopatrzono.

Pos. Ledebur (socyalista). Obecnie po nastaniu pokoju ma pozostać w Afryce po 1-ym kwietnia 7000 żołnierzy. Stąd pochodzi powszechna opinia w kraju i zagranicą, że rząd utrzymując tak liczne wojsko w Afryce, ma jakieś inne plany.

Gdy mówca w ciągu swej mowy oświadczył, że kanclerz rzeszy także dziś zaniedbał swych obowiązków i nie przybył do parlamentu, zwrócił prezydent Izby Paasche uwagę mówcy, że nie ma prawa krytykować działalności kanclerza. Dowody Dernburga w celu stwierdzenia ekonomicznego rozwoju Afryki uważa mówca za fałszywe. Dernburg — powiada — chce nam oczy zamydlić.

Przewodniczący przywołuje mówcę do porządku.

Ledebur: Jest to niesumienność ze strony Dernburga.

Przewodniczący ponownie upomina Ledebura, a wtedy [illegible] politykę kolonialną bezwzględnie i stale.

Poseł Schrader (wolnomyślne stronnictwo ludowe) sądzi, że wywodów Ledebura nie należy brać na seryo. Nikt w Anglii nie ma tak [illegible], aby sądzić, że Niemcy mogliby tymi kilku tysiącami żołnierzy zdobyć Afrykę południową.

Dyrektor kolonij Dernburg odpierał zarzut Ledebura, jakoby rząd udzielił parlamentowi fałszywych lub nieścisłych informacyj. Nie można mieć wątpliwości co do wartości Afryki południowo-zachodniej — skoro się zważy, że stan czynny przed powstaniem jeszcze wynosił 20 milionów. *Forwärts* pisał 20 grudnia: „Byłoby z wielką korzyścią dla Niemiec, gdyby [illegible] swoich afrykańskich kolonij". To jest przyczyna — mówi Dernburg zwrócony do socyalistów — żeście panowie tylko w połowie tak silni wrócili do parlamentu. Dyskredytujecie [illegible], gdyż o samej sprawie nic złego powiedzieć nie możecie.

S E J M.

Lwów, 7 marca.

(12 posiedzenie, III sesyi, VIII peryodu). (Dokończenie).

W umotywowaniu (podanych we wczorajszem sprawozdaniu) wniosków komisyi sanitarnej w sprawie budowy zakładu dla obłąkanych w zachodniej części kraju, przedstawia komisya w tonie bardzo ostrym na Wydział krajowy to, że mimo oświadczenia się komisyi z przed dwóch lat przeciwko zbudowaniu tego zakładu w Lusinie, przecież Wydział krajowy obstaje przy swoim dawnym wniosku zbudowania tam tego zakładu. Komisya więc wywodzi, że w Lusinie trzeba będzie wydać na urządzenie wodociągu przeszło 300.000 koron. A jak ważną rolę w zakładzie obłąkanych odgrywa woda, to wskazuje to, że statystyka zakładu kulparkowskiego wykazuje, że zakład ten używa dziennie przeciętnie na jednego chorego po do 500 litrów wody. Wobec tego, gdyby zakład w Lusinie miał kiedyś dać pomieszczenie 1.000 obłąkanym, to wodociągi zakładowe będą musiały dostarczyć dziennie pół miliona litrów wody. Koszt urządzenia tych wodociągów, oraz inne adaptacye spowodowane niekorzystnymi warunkami Lusiny wraz z ceną kupna tego folwarku, sprawią, że Lusina, obejmująca zaledwo 80 morgów, kosztować będzie [illegible] około 450.000 koron.

Przeciwko tym wywodom komisyi wystąpił członek Wydziału krajowego p. Onyszkiewicz. [illegible] Lusina posiada najlepsze warunki i dlatego ją wybrał Wydział krajowy. [illegible] p. Onyszkiewicz liczne logiczne niekonsekwencye w wywodach komisyi i prosił o odesłanie wniosków komisyi do komisyi z poleceniem konkretnego sformułowania ich.

P. Skołyszewski, jakkolwiek sądził, że komisya zbyt ostro wystąpiła przeciwko Wydziałowi krajowemu, to jednak nazwał Lusinę miejscem nieodpowiednim, bo jest to miejscowość malaryczna i sprzeciwił się wnioskowi o odesłanie sprawy do komisyi. Również p. Mars przedstawił Lusinę jako miejsce zupełnie nie nadające się do tego, aby budować tam zakład. [illegible] wnioskowi p. Onyszkiewicza, by odesłać sprawę do komisyi z poleceniem konkretnego sformułowania wniosków.

Na tem po odczytaniu jeszcze zgłoszonych wniosków, posiedzenie się skończyło.

Lwów, 7 marca.

(13 posiedzenie, III sesyi, VIII peryodu).

Z odczytanych na wstępie dzisiejszego posiedzenia petycyj, tylko jedną popierał p. Huza. Zaraz potem przystąpiono do porządku dziennego, który — podobnie jak wczorajszy — zawiera prawie same sprawy znaczenia czysto administracyjnego lub gospodarczego, nie nastręczające pola do politycznych dyskusyi. To też na sali komplet posłów bardzo słaby.

Izba odesłała z pierwszego czytania do komisyi podatkowej wniosek p. Szweda o wezwanie rządu, ażeby zniżył podatek domowo-klasowy od drewnianych domów, składających się z jednej tylko izby mieszkalnej (bez osobnej kuchni) na 1 kor. 50 hal. rocznie. Komisyi administracyjnej przekazano wniosek p. x. Wilczkiewicza o wydanie przepisów, nakazujących zamykanie szynków w niedziele i święta od 6 godziny wieczorem dnia poprzedniego, aż do 6 rano dnia następnego, i zamykanie szynków w dnie wyborów do Rady państwa i Sejmu. Komisyi wodnej oddano wniosek p. Kaz. Lubomirskiego o wezwanie rządu, ażeby dla regulacyi Raby oprócz kierownictwa regulacyjnego w Bochni ustanowił drugie kierownictwo w Myślenicach, aby bezzwłocznie rozpoczął drugą systematyczną regulacyę Raby na przestrzeni od Mszany dolnej do Dobczyc i użył na to funduszów, zbywających z innych regulacyj, które z powodu powolnego postępu robót już zaczęte być nie mogą przed r. 1912.

Z referatu p. Buynowskiego odesłano do Wydziału krajowego w celu zbadania petycyę gminy Żabno o przydzielenie jej do kategoryi gmin, objętych ustawą z r. 1896. Z kolei z referatu p. Maissa przyjęto wniosek p. Mernowicza, polecający Wydziałowi krajowemu nawiązać z rządem rokowania w sprawie oddania krajowi w zarząd lub dzierżawę kopalń i warzelń soli bez naruszenia monopolu solnego. Z referatu p. Krzysztofowicza Izba przyjęła do wiadomości sprawozdanie komisyi gospodarstwa krajowego o stanie hodowli drobiu w naszym kraju i przyznała Wydziałowi krajowemu nadzwyczajny kredyt 3.000 koron (oprócz zwykłego 6.000 kor.) na cele podniesienia hodowli drobiu w kraju, oraz uchwaliła 15.000 koron subwencyi (płatnej w dwóch rocznych ratach po 7½ tys. kor.) dla Towarzystwa chowu drobiu we Lwowie na budowę zakładu wzorowej hodowli drobiu przy lwowskiej akademii weterynarskiej.

Również z referatu p. Krzysztofowicza załatwiono sprawozdanie komisyi gospodarstwa krajowego o działalności III departamentu Wydziału krajowego. Komisya wspomina, że Wydział krajowy nie przedłożył projektu ustawy parcelacyjnej na zasadach, uchwalonych przez Sejm w listopadzie r. 1905. Wydział krajowy bowiem po zbadaniu sprawy przyszedł do przekonania, że spekulant, zwolennik dzikiej parcelacyi, znajdzie możność obejścia postanowień ustawy. Komisya atoli mniema, że uchwalenie ustawy, choćby opartej na odmiennych zasadach, jednak zdolnej zapobiedz parcelacyi, czyniącej spustoszenia w ustroju stosunków ekonomicznych i socyalnych, stało się koniecznością.

Co do subwencyi rządowych na cele rolnictwa, to komisya podnosi, że w stosunku do obszaru, ludności i żywych inwentarzy kraj nasz powinien z kwoty przeznaczonej w budżecie państwowym na subwencyonowanie rolnictwa otrzymywać 31.79%. A jednak w roku 1903 z ogólnej kwoty subwencyj 4,535.500 K. kraj nasz otrzymał tylko 563.025 K., tj. 12.14%; w r. 1904 z ogólnej sumy subwencyj 5,642.000 K. kraj nasz otrzymał 683.661 K., tj. 12.10%; w r. 1905 z ogólnej kwoty subwencyj 5,895.317 K. kraj nasz otrzymał 814.721 K., tj. 15.51%. Z porównania cyfr procentowych rzeczywistych subwencyj z cyfrą należących się nam subwencyj (31.79%) wypływa, że pod względem rozdziału subwencyi rolniczych, kraj nasz był niekorzystniej traktowany od innych krajów koronnych w roku 1903 o 19.65%, w roku 1904 o 19.68%, w roku 1905 o 16.28%.

Komisya we wnioskach swoich domaga się polecenia Wydziałowi krajowemu, ażeby wypracował projekt zmiany ustawy o rybołówstwie z r. 1887, aby wypracował wnioski w sprawie podniesienia kultury buraków cukrowych, aby przedłożył Sejmowi na najbliższej sesyi projekt ustawy parcelacyjnej, a następnie aby nawiązał rokowania z rządem w sprawie projektu ustawy lasowej, opracowanego jeszcze przed czterema laty, w sprawie sankcyi ustawy o tępieniu myszy polnych i w sprawie zniesienia ograniczeń tamujących handel i wywóz z naszego kraju nierogacizny. W końcu proponuje komisya rezolucyę wzywającą rząd ażeby przyznał prawo reekspedycyi dla transportów bydła i trzody chlewnej przeznaczonej na targowicę miejską w Krakowie, oraz ażeby w subwencyach rolniczych uwzględniano nasz kraj należycie we właściwym stosunku do liczby ludności, obszaru kraju i ilości inwentarzy.

W dyskusyi ogólnej nad wnioskami komisyi zażądał p. dr. Oleśnicki, ażeby Izba przeszła do porządku dziennego nad uwagami komisyi w sprawie ustawy parcelacyjnej. P. wicemarszałek Pilat wspomniał, że Wydział krajowy nie mógł dotąd opracować ustawy parcelacyjnej, gdyż stan zebranych materyałów w tym względzie nie jest jeszcze dostateczny.

W dyskusyi szczegółowej p. Oleśnicki zażądał poprawki do wniosku komisyi o ustawie parcelacyjnej tego rodzaju, że poleca się Wydziałowi krajowemu przedłożenie na następnej sesyi nie projektu ustawy parcelacyjnej, ale materyałów do tego projektu zebranych. Poprawka ta upadła, bo nie zyskała wymaganego poparcia dla poddania pod głosowanie. Izba przyjęła wszystkie wnioski komisyi bez zmiany.

Bez dyskusyi przyjęto z referatu p. Wursta wnioski komisyi sanitarnej o polecenie Wydziałowi krajowemu, ażeby w zakładzie kulparkowskim zbudował nową piekarnię i skład pieczywa, oraz postarał się o zastąpienie obecnego złego a drogiego oświetlenia naftowego w tym zakładzie przez oświetlenie elektryczne, oraz o urządzenie łazienek w tych pawilonach, które ich jeszcze nie mają.

Z kolei przyjęto z wniosków komisyi wodnej dwie ustawy o obwałowaniu lewego brzegu Wisły od stacyi kolejowej w Grzegórzkach, aż do ujścia Białuchny i o podwyższeniu lewego wału nadwiślańskiego od ujścia Białuchny aż do granicy i prawego wału między Podgórzem a Niepołomicami. Wraz z tem przyjęto rezolucyę p. Skołyszewskiego o wezwanie rządu, ażeby co rychlej wybudował drugi most na Wiśle łączący Kraków z Podgórzem, a mianowicie u wylotu ulicy Starowiślnej.

Przystąpiono do referatu o stanie kolei lokalnych w kraju, które imieniem komisyi kolejowej przedłożył p. Kolischer. Komisya przedewszystkiem wskazuje na to, że dzięki stałemu podnoszeniu się frekwencyi osób i przewozu towarów na lokalnych kolejach galicyjskich, oraz dzięki racyonalnej gospodarce prowadzących na tych kolejach ruch państwowych Dyrekcyj kolejowych wydatki tych kolei stale się zmniejszają w stosunku procentowym do dochodów. I tak wynosiły wydatki na kolei Borki wielkie-Grzymałów w roku 1904 — 56% dochodów, zaś w roku 1905 — 49% dochodów, na kolei Łupków-Cisna w roku 1904 — 54%, zaś w roku 1905 — 52%, na kolei Trzebinia-Skawce w roku 1904 — 47%, zaś w roku 1905 — 44%, na kolei Chabówka-Zakopane w roku 1904 — 61%, a w roku 1905 wyjątkowo 68%, na kolei Delatyn-Kołomyja-Stefanówka w roku 1904 — 97%, zaś w roku 1905 — 66%, na kolei Piła-Jaworzno w roku 1904 — 71%, zaś w roku 1905 — 67%. Na nowej kolei Przeworsk-Bachorz-Dynów wynosiły wydatki w zeszłym roku 93% dochodów. W roku ubiegłym otwarto w kraju kolej lokalną Tarnów-Szczucin, oraz kolej Tarnopol-Zbaraż.

Komisya przedstawia sześć wniosków, a mianowicie, oprócz wniosku przyjęcia do wiadomości sprawozdania Wydziału krajowego o stanie kolei lokalnych w naszym kraju, wniosek o reasumcyę uchwał sejmowych z lat 1901 i 1903 o gwarancyi dla wąskotorowej kolei lokalnej z Podgórza przez Myślenice do Lubnia; następnie wniosek o uznanie za pożyteczne normalnotorowe połączenie kolejowe między Krakowem a Mszaną dolną via Myślenice z wyjściem ze Swoszowic lub Wieliczki. W końcu wniosek, wzywający rząd, ażeby poczynił inwestycye — zdaniem komisyi — konieczne do normalnego prowadzenia ruchu na bardzo niedostatecznie uposażonej (przez państwo, a nie kraj gwarantowanej) kolei lokalnej Tarnopol-Zbaraż.

W dyskusyi nad tymi wnioskami komisyi pierwszy przemawiał p. Kazimierz Lubomirski. Omówił on stan naszych kolei lokalnych i wskazał na to, że przez wpływy rządu powstała w naszym kraju niejedna kolej albo dla interesów kraju obojętna, albo wprost szkodliwa. Jako takie, oznaczyć należy wszystkie, tak liczne połączenia z Węgrami, które wystawiają nas na niebezpieczną i bezwzględną konkurencyę węgierskiego rolnictwa i przemysłu młynarskiego.

Co do zasiłków, jakimi rząd przyczynia się do budowy kolei w rozmaitych krajach koronnych, to w tym samym czasie, w którym Czechy otrzymały 72 milionów koron, otrzymała Galicya zaledwo 25 milionów, i to z tego tylko 12½ milionów efektywnie, zaś 12½ milionów dopiero przyrzeczonych. Wina upośledzenia nas przez rząd nie zupełnie spada na Wiedeń, ale w znacznej mierze i na nas samych, a przedewszystkiem na Wydział krajowy. Rząd trzyma się tej zasady, że nie uwzględnia żadnych życzeń w sprawach budowy nowych kolei, jeśli plany i kosztorysy dotyczącego projektu kolei nie są już w zupełności wypracowane i ukończone. Np. Austrya dolna posiada takich projektów zapas tak wielki, iż wystarczą jej one na blisko 20 lat. Natomiast my zawsze mamy tylko projekty nieopracowane, a z wypracowaniem ich spóźniamy się z reguły aż do ostatniej chwili. W ten sposób łatwo uprzedzają nas u rządu inne kraje koronne.

Z kolei mówca przechodzi do fachowych szczegółów administracyi kolejowej i przedstawia w jaki sposób nasze koleje lokalne mogą się starać o zniżenie swoich kosztów administracyi.

Godzina wpół 2 popol. p. K. Lubomirski kończy swoje przemówienie. Posiedzenie trwa dalej.

Wypadki w Rosyi.

Łódź. Wczoraj zastrzelono tu na ulicy oficera. Patrol wojskowy dał na oślep salwę i ranił 2 przechodniów. Żołnierze strzelali także do cukierni, sądząc, że ukryli się tam sprawcy zamachu.

Sebastopol. Pod powóz komendanta twierdzy generała Neplujewa rzucono wczoraj bombę. Generał jest ranny w nogę. Powóz zdruzgotany. Woźnica i konie pokaleczone. Sprawcy zamachu zbiegli.

Petersburg. Onegdaj odbyło się ogólne zebranie posłów polskich z Królestwa Polskiego, Litwy i Rusi. Obecni byli również członkowie rady państwa Polacy. Po długiej ożywionej dyskusyi przyjęto, że będą dwa koła, ale że wszyscy posłowie polscy we wszystkich swoich wystąpieniach w dumie będą postępować solidarnie.

Kijów. W mieszkaniu Lewinsona wykryto drukarnię socyalnych demokratów. Zabrano 20 pudów czcionek, 700 proklamacyj i prasę.

Ufa. O godzinie 10 z rana na ulicy zabito inspektora więzienia Kolbego. Zabójca, ujęty przez kupców mahometan, zeznał, że wykonał polecenie organizacyi rewolucyjnej.

Petersburg. Przyjmując prezydenta dumy Gołowina, wyraził car zadowolenie z powodu otwarcia dumy, wskazał na czekające dumę trudne zadania, tem trudniejsze, że w dumie są liczne stronnictwa. Gołowin dał wyraz nadziei, że we wszystkich doniosłych dla dobra kraju sprawach nastąpi porozumienie między stronnictwami. Car wspomniał o wielkich pracach przygotowawczych rządu i wniesionych do dumy w znacznej liczbie projektach ustaw i wyraził przekonanie, że duma podejmie pracę ustawodawczą. Gołowin zaznaczył, że duma po przeprowadzeniu swej wewnętrznej organizacyi przystąpi do pracy.

KRONIKA.

Lwów 7 marca.

Wiceprezydent wyższego sądu krajowego dr. Jan Dylewski wyjechał na kilka dni ze Lwowa.

Kolej Jasło-Dębica. Deputacya rad powiatowych w Pilźnie, Ropczycach i Jaśle, jakoteż rad miejskich z Brzostka, Pilzna, Jasła i Dębicy wniosła do Sejmu na ręce posła X. Pastora petycyę o wybudowanie kolei lokalnej Jasło-Brzostek-Pilzno-[illegible] i udała się pod przewodnictwem dra Mikołaja br. Reya do pp. Marszałka i Namiestnika z prośbą o poparcie tej petycyi.

W uzasadnieniu tej petycyi podnosi deputacya, że rząd centralny uznał już doniosłość ekonomiczną kolei Konieczna-Granica węgierska-Jasło i że budowę pierwszej części tej kolei u rządu już uzyskano. Pierwotny projekt opierał się na połączeniu dróg kolejowych, wiodących z morza Egejskiego i Adryatyckiego przez Węgry na Sandomierz, a dalej przez Wisłę do morza Bałtyckiego. Skoro linia Konieczna-Jasło będzie wybudowana, pozostaje jeszcze linia Jasło-Dębica jako nieodzowne zakończenie tego wielkiego projektu. Pomieniona linia kolejowa ożywi w wysokim stopniu handel transitowy z Węgier do Królestwa, a nadto podniesie ekonomicznie upośledzony teraz powiat jasielski, który obfituje w produkta rolnicze i górnicze, graniczy z terenem naftowym, posiada w Grudnej dolnej i Głobokowie pokłady węgla na 4·6 metra grube, w Kołaczycach dobrze rozwinięty przemysł keramiczny, a w Brzostku plantacye wikliny koszykarskiej. Długość tej linii kolejowej wynosi zaledwie 49·7 klm., a suma kosztorysowa wynosi według obliczeń biura kolejowego 4,390.000 koron, zatem jest tak małą, że kraj wobec znaczenia ekonomicznego tej linii kolejowej, powinien bez wahania te koszta ponieść. Najpessymistyczniejsze obliczenia rokują roczny czysty zysk z tej kolei, biorąc tylko handel transitowy w rachubę, na 200.000 koron. P. Marszałek i p. Namiestnik przyjęli deputacyę życzliwie i przyrzekli popierać jej prośbę.

Oddanie sprawy studentów ruskich obcemu sądowi. Izba radna sądu krajowego karnego, zebrana dnia 5 marca na posiedzeniu, na którem rozpatrywano sprawę karną Pawła Kratta i towarzyszy o napad na uniwersytet, postanowiła z własnej inicyatywy przedłożyć wniosek o wyjednanie w tej sprawie karnej delegacyi innego, poza obrębem Galicyi i Bukowiny, sądu. Wniosek ten bardzo obszernie i jurydycznie bardzo rozumnie umotywowano.

Strejk służby szpitalnej. Na klinice chirurgicznej w Krakowie wybuchł wczoraj strejk służby. Jako przyczynę służba podaje to, że wniesiona dawniej przez nią prośba o regulacyę płac i polepszenie wiktu nie została uwzględniona. Między innymi powodami strejku podają, że przyjęta wobec nawału pracy służba prowizoryczna, nie otrzymuje od kilku miesięcy ani płacy, ani wiktu z powodu braku kredytu. Wobec strejku służby, lekarze znaleźli się w bardzo trudnem położeniu, musieli bowiem chorym obiad podawać i wogóle wykonywać wszystkie czynności służby. Popołudniu zjawiła się na klinice komisya urzędowa, której przedstawieniom udało się doprowadzić do tego, że służba pracę na nowo podjęła z zastrzeżeniem, że jeżeli żądania jej nie zostaną spełnione, zastrejkuje ponownie.

Głos niemiecki w sprawie ruskiej. W sprawie zajść na lwowskim uniwersytecie zamieszcza *Wiener Allg. Ztg.* uwagi godny artykuł, w którym między innemi pisze:

„Możemy z wszelkiem uprawnieniem zganić onegdajszy postępek polskich studentów, którzy uzurpowali sobie prawa samoobrony, zwłaszcza, że oświadczamy, iż co do *meritum* rzeczy Rusinom słuszności nie przyznajemy. Żaden istotnie postępowo myślący człowiek nie podniesie protestu przeciw temu, jeżeli Rusini mają życzenie posiadania własnej wszechnicy. Jeżeli czują się do wszechnicy kulturalnie dorosłymi, to mają prawo wszystkimi ustawowymi środkami starać się o urzeczywistnienie tego celu. Z drugiej strony nie można Polakom czynić zarzutu z tego, że oni, którzy od setek lat posiadają własne uniwersytety, nie chcą zrezygnować z wszechnicy, którą posiadają, uważając ją za cenny, narodowy nabytek.

„Ze stanowiska zaś sprawiedliwości i kultury najostrzej zganić należy, jeżeli horda zdziczałej młodzieży z barbarzyńskim krzykiem wpada na wszechnicę, łamie stoły i ławki, insultuje profesorów, zrywa rektorowi togę, ba nawet nie cofa się przed zwykłym wandalizmem i niszczy dzieła sztuki. Jednakże również potępić należy narodowy szowinizm, który doprowadza młodzież należącą do narodu, słusznie dumnego ze swej starej kultury, do wyrzucenia kolegów z miejsca, które stać powinno otworem dla każdego łaknącego nauki.

„Przedstawiwszy wszystko, dochodzimy do wniosku, że z dniem wczorajszym sprawa uniwersytetu lwowskiego weszła w nową fazę, bo obie strony popadły w niesłuszność".

W Tustanowicach koło Borysławia natrafiono teraz na ogromne jezioro nafty. Kopalnia „Feuerstein" daje dziennie ponad pięćdziesiąt cystern ropy.

Według obliczeń statystycznych Lwów będzie posiadał 32.616 wyborców.

Nieprawdziwa wiadomość. Niektóre dzienniki doniosły, że dr. Ferdynand Kwiatkowski, dyrektor Galicyjskiej Kasy Oszczędności, zrezygnował z tej posady. Otóż, wiadomość ta jest pozbawiona wszelkiej prawdy.

Kandydaci na posłów do parlamentu z partyi starorusińskiej. Staroruski centralny komitet wyborczy „ruskiej rady" postawił i zatwierdził kandydatury własne w następujących okręgach: Sanok-Lisko itd. radzca W. Kurylowicz z Rymanowa; Przemyśl-Mościska-Dobromil itd. radzca J. Nestorowicz; Złoczów-Busk-Kamionka itd. dr. M. Chlebowicki ze Złoczowa; Lwów-Gródek Jag. itd. radzca K. Pawlików z Winnik; Jarosław-Cieszanów itd. dr. J. Hryniewiecki z Dzikowa; Tarnopol-Zbaraż-Kozowa itd. włościanin S. Kulmatycki z Horodyszcza; Drohobycz-St. Sambor-Turka itd. dr. J. Kruszyński z Przemyśla, a jako zastępca dr. J. Siokała z Drohobycza; Kołomyja-Peczeniżyn-Kossów adw. W. Dudykiewicz z Kołomyi; Stanisławów-Tłumacz-Bohorodczany itd. dr. L. Aleksiewicz ze Stanisławowa; Sokal-Zborów-Brody itd. dr. D. Markow ze Lwowa; wreszcie Brzeżany-Rohatyn itd. x. W. Filipowski z Bieńkowiec.

Wydział Kongregacyi Dzieci Maryi w Sacré-Coeur zawiadamia swoich członków, że Rekolekcye wielkopostne odbędą się jak corocznie w kaplicy klasztornej i rozpoczną się dnia 18 marca pod przewodnictwem O. Stanisława Sopucha T. J.

Epidemia odry, która ukazała się w Zakładzie z początkiem roku, jest od blisko czterech tygodni zupełnie wygasłą; dezynfekcya jak najdokładniejsza i najsumienniejsza zapomocą pieców formalinowych przeprowadzona pod kierunkiem lekarza Zakładu Dr. Wiczkowskiego, tak, iż nie zachodzi żadne niebezpieczeństwo zarażenia się i wszelkie w tym względzie obawy uważać można za wykluczone. — Panie, które życzą sobie brać udział w tych rekolekcyach, zechcą zgłaszać się po karty zaproszenia do klasztoru lub do pań wydziałowych.

Nabycie cennych zbiorów dla miejskiej galeryi we Lwowie. Znany na Ukrainie zbieracz dzieł sztuki, p. Jan Jakowicz w Sitkowcach pod Humaniem, zaniepokojony coraz to bardziej niepewną sytuacyą w Rosyi i obawą przed rozruchami, rozpoczął wysprzedawać swoją galeryę i od paru miesięcy przewożono przez Lwów wiele cennych dzieł sztuki i zabytków przeszłości dla zagranicznych handlarzy. Dowiedział się o tem przypadkiem archiwaryusz miejski p. Czołowski i zebrawszy drogą korespondencyi szczegóły o rozmiarach i jakości zgromadzonej w Sitkowcach kollekcyi arcydzieł, zakomunikował je prezydyum miasta, które tak się zapaliło do myśli nabycia tych dzieł sztuki dla Lwowa, że natychmiast wysłało do Sitkowic komisyę złożoną z panów: artysty-malarza Rejchana (wielkiego znawcy starych malowideł i rzeczy przemysłu artystycznego), wiceprezydenta Rutowskiego, kustosza Muzeum przemysłowego p. Stronera, archiwaryusza miejskiego p. Czołowskiego i radnego Lisiewicza. Komisya wróciła zachwycona i zdała taką relacyę o galeryi sitkowieckiej, że jednogłośnie i bez najmniejszej opozycyi uchwalono jej zakupno. Wczoraj właśnie nadeszło do Lwowa

sto kilka pak, zawierających około czterysta obrazów pierwszorzędnych pędzli i przeszło sześćset okazów dawnego przemysłu artystycznego: bronzów, porcelany, mebli, etc. Zbiory te, ocenione przez zagranicznych antykwaryuszy na przeszło 300.000 rubli, odstąpił p. Jakowicz miastu naszemu za trzecią część tej ceny, rad wielce, że zbiory zostaną razem i będą z jego nazwiskiem związane.

Ferye wielkanocne miały się w tym roku rozpocząć jak zwykle dopiero 27 marca, ponieważ jednak 24 jest niedziela, a 25 święto, więc ministeryum oświaty rozporządziło, żeby na dzień 26 marca młodzieży nie wzywano do szkoły, i ażeby ferye świąteczne rozpoczęły się już 24 marca.

Styl i budowa kościoła św. Elżbiety. Jakeśmy to już wspominali, wygłosił prof. Talowski, przed rozpoczęciem się koncertu w Filharmonii na rzecz budowy kościoła św. Elżbiety odczyt o stylu i budowie tegoż kościoła. Z odczytu tego podajemy nieco szczegółów, mogących zająć i szerszy ogół. Otóż styl kościoła św. Elżbiety jest romańsko-gotycki, to jest ten, który w zachodniej Europie rozwinął się między X a XV wiekiem. Cechą główną, oraz znamieniem gotyckiego stylu jest pokazanie konstrukcyi na zewnątrz, to znaczy potężne wzmocnianie murów w miejscach, gdzie sklepienia wywierają ciśnienia, czyli w punktach oporowych. Moc i stałość sklepień bowiem zawisłą jest nie od grubości, ani rozpiętości, lecz od mocy i stałości murów oporowych. Drugą cechą gotyckiego stylu jest zastosowanie łuku ostrego w otworach.

W architekturze gotyckiej znamy trzy rodzaje założeń kościelnych. Pierwszy *bazylikowy*, to znaczy, że kościół składa się z trzech naw, z których środkowa jest szersza i wyższa od naw bocznych (kościół OO. Jezuitów). Drugie *halowe*, gdzie wszystkie trzy nawy (środkowa jest dwa razy szerszą od bocznych) posiadają równą wysokość, a punkty oporowe sklepień znajdują się w jednym poziomie (katedra). Trzecie nareszcie jest założenie *centralne* o jednej nawie, jakie posiadają w dzisiejszych czasach stawiane kościoły ewangielickie. Kościół św. Elżbiety został założony *halowo* o trzech nawach z nawą krzyżową, zakończony absydą półokrągłą. Długość jego wynosi 72 m., szerokość nawy środkowej 10.50 m., naw bocznych po 5 metrów. Razem z murami i filarami szerokość kościoła św. Elżbiety wynosić będzie 27 metrów. W nawie krzyżowej zaś 33 m. Wysokość w świetle wynosi 21 m.

Kościół św. Elżbiety będzie największym przybytkiem Bożym we Lwowie. Zdobić go będzie 5 wież, z organizmem kościoła ściśle związanych; z tych dwie frontowe o wysokości 55 m., trzecia boczna od ul. Gródeckiej wysokości 85 m. Wyższą zatem będzie od wieży Maryackiej w Krakowie. Dwie tylne wieże, znacznie niższe, służyć będą na pomieszczenie schodowych klatek na poddasze budowy.

Budynek sam wykonany jest z cegły surowej i ciosu. Pokrycie dachów i wież z miedzi saskiej. Co się tyczy postępu robót, nadmienił prof. Talowski, że rozpoczęta we wrześniu 1904 r., jeszcze w roku przeszłym doprowadzoną została pod gzyms główny do wysokości 17 metrów. Z początkiem br. pokryje się ją dachem, a z końcem zasklepi niewątpliwie i wytynkuje.

Zemsta. Pan Wołoszkiewicz z Oparowa pod Lwowem nawiązał stosunek miłosny z artystką dramatyczną, panną Rawiczówną, a nawet oświadczał, że się z nią ożeni. Tymczasem panna Rawiczówna dowiedziała się od jednego ze swych kolegów w teatrze ludowym, iż pan Wołoszkiewicz jest człowiekiem żonatym i że wskutek tego żenić się nie może, więc natychmiast zerwała stosunki ze swym adonisem i wysłała do niego list pełen wymówek. P. Wołoszkiewicz, otrzymawszy ten list, postanowił zemścić się na niej i na jej informatorze. Przyjechał więc do Lwowa ze swym ekonomem, sam udał się do handlu Ważnego i zastawszy tam owego artystę teatru ludowego, który informował pannę Rawiczównę, rozbił mu kuflem głowę i pokaleczył go ciężko, a ekonoma z przyjacielem swoim, pewnym inżynierem, wysłał do mieszkania panny Rawiczówny i polecił mu, aby ją obił. Ekonom spełnił polecenie w tak okrutny sposób, że panna Rawiczówna, ciężko raniona, straciła przytomność. Dokonawszy tego ohydnego czynu, opuścił ekonom pokój, zeszedł na dół, gdzie czekał już na niego p. Wołoszkiewicz i obaj wsiadłszy na wózek odjechali do domu. Epilog tej sprawy rozegra się przed kratkami sądowemi.

Zaręczyny. Pan Tadeusz Krzywoszewski, bliski kuzyn autora wystawionej wczoraj w naszym teatrze sztuki „Edukacya Bronki", a dyrektor banku rosyjsko-chińskiego w Han-Kou w Chinach, zaręczył się tymi dniami w Brukseli z panną Idą Szulcówną, posażną Polką amerykańską. Zaręczeni mają niebawem wrócić do Warszawy, gdzie odbędzie się ich ślub, poczem pojadą do Han-Kou na stały pobyt.

Z polonii amerykańskiej. Jeden z dzienników chicagowskich, podając relacyę z wieczorku urządzonego tam przez chór dziewcząt polskich „Arya", pisze między innemi: „Kto tam był obecnym musi przyznać, iż te panienki zrodzone i wychowane w Ameryce, zdobyły się na urządzenie prawdziwej biesiady duchowej — polskiej. Jest godnem zanotowania i to, że orkiestra nie grała nic takiego, coby mogło razić ucho polskie. Młodzież nasza płynnie włada tutejszym językiem, ale nigdzie nie można było słyszeć angielszczyzny, ani też nie można było widzieć, by który z młodzieńców żuł tytoń, lub która z panienek żuła gumę. Tego brzydkiego zwyczaju amerykańskiego nasza młodzież związkowa strzeże się bardzo.

Polacy w dzielnicy Wojciechowa miasta Chicago ciężką ponieśli stratę. Przed kilku tygodniami zgorzała tam „Hala Pułaskiego", będąca pewnego rodzaju „domem narodowym" tamtejszej Polonii. O pożarze tym piszą gazety chicagowskie: „Rozszalały żywioł w parę godzin zniszczył budynek, zbudowany za polski grosz i stanowiący punkt zborny dla towarzystw polskich. Pożar, jak twierdzą niektórzy, wybuchł na scenie, rozszerzył się szybko i wyrządził szkody na ogólną sumę 120.000 dolarów. Rozmaite polskie towarzystwa i spółki posiadały tam swe kasy i swoje urządzenia, tak że również są poszkodowane na około 20.000 dolarów. Ogień wybuchł o godzinie 8-ej wieczorem w chwili, gdy w salach odbywały się rozmaite posiedzenia, a także i posiedzenie Tow. budowniczo-pożyczkowego i Kasy oszczędności K. Pułaskiego, które liczy bardzo wielu akcyonaryuszów i zawsze gromadzi dużo ludzi. Pożar przeto wywołał panikę, którą jednak przytomniejsi ludzie zdołali uspokoić i przeszkodzić nieszczęściu.

Hala Pułaskiego została wybudowaną w roku 1892 na podstawie planów architekta Lewandowskiego, kosztem około 75.000 dolarów. W r. 1893 odbył się w niej X-ty Sejm Związku Narodowego Polskiego, pierwszy sejm w tej polskiej hali. W tej samej hali odbył się pierwszy zlot Związku Sokołów Polskich w r. 1895, oraz pierwszy zjazd Związku Śpiewaków Polskich. Hala w krótkim czasie stała się punktem centralnym dla towarzystw, szczególniej towarzystw narodowych. Odbywały się w niej polskie przedstawienia, koncerty, obchody i bale, a właściciele przygotowywali się właśnie do zupełnego jej odnowienia, kosztem 5.000 dolarów, gdy ogień w perzynę ją zamienił. Nie wiemy, czy hala ta odbudowaną zostanie lub nie, ale cieszymy się nadzieją, że do tego przyjdzie, bo jest nadzwyczaj potrzebną w tej okolicy".

Nowa teorya polityczna. Korespondent *Rieczy* rozmawiał z dorożkarzem, właścicielem trzech par koni i pięknej osady włościańskiej. Rozmawiano o wyborach.

— Kogóżeście wybrali? — pytał dziennikarz.

— Kogóżby wybierać, jak nie muchy?

— Jakie muchy?

— Wiadomo, rewolucyonistów.

— Dlaczego rewolucyonistów? Macie przecie ładny majątek, to co oni wam dać mogą?

— Naturalnie nic nie dadzą. Tylko rząd może dać wszystko.

— Więc dlaczego na nich głosowaliście?

— A to dlatego, że jeżeliby zostawić rząd w spokoju, to on znów zaśnie. Żeby nie zasnął, trzeba na niego napuścić much!

Z kolei. Dnia 6 b. m. podjęto ruch wszelkich pociągów pomiędzy Czarnym Dunajcem a Suchą horą.

Temperatura dnia 5 marca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —2, we Lwowie —4, w Tarnopolu —5, w Czerniowcach —3, w Wiedniu — 3, w Salcburgu 0, w Gracu —1, w Pradze —1, w Tryeście + 3, w Abbazyi + 2, w Raguzie + 7, w Budapeszcie —1, w Berlinie —2, w Hamburgu —0, w Monachium —4, w Zurychu —4, w Genewie — 2, w Lugano +1, w Anglii + 5, w Paryżu —1, w Biarritz + 9, w Nizzy + 5, w północnych Włoszech + 1, we Florencyi + 6, w Rzymie + 6, w Neapolu + 6, w Palermo + 9, w Madrycie + 7, w Sztokholmie —1, w Petersburgu —4, w Wilnie — 4, w Warszawie —7, w Moskwie —5, w Kijowie — 3, w Odessie —3, w Serajewie — 3, w Belgradzie —2, w Bukareszcie — 4, w Sofii — 4, w Konstantynopolu +2, w Atenach + 7. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Hussakowie, X. Feliks Grocholski, proboszcz miejscowy, w 91 roku życia.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano — 2, w poł. + 3 R. w cieniu, + 17 R. na słońcu. Bar. 771. Idzie w górę. Pomimo wiatru północno-wschodniego prześliczna pogoda.

Dla szczęścia w pożyciu.

— Im się więcej małżonkowie różnią między sobą, tem małżeństwa podobno są szczęśliwsze.

— Istotnie... i dlatego szukam żony, któraby dużo miała pieniędzy...

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Zygfryd". W piątek „Edukacya Bronki." — W sobotę popołudniu „Skąpiec," wieczorem „Manon," opera Masseneta. — W niedzielę popołudniu „Zażarty automobilista"; wieczorem „Orfeusz w piekle". — W poniedziałek „Upiory," dramat Ibsena. — We wtorek „Sherlock Holmes," komedya policyjna w 4 aktach Conana Doyle'a i Ferdynanda Bonna, tłumaczył M. Sachorowski. — We środę „Sherlock Holmes". — We czwartek po raz pierwszy „Stara baśń," opera w 4 aktach według powieści J. I. Kraszewskiego, słowa Aleks. Bandrowskiego, muzyka Władysława Żeleńskiego. — W piątek „Sherlock Holmes." — W sobotę o 3 popołudniu „Zbójcy" Schillera, wieczorem „Stara baśń".

Z Filharmonii nam komunikują: Ernesto Rocco, wirtuoz-mandolinista, wystąpi we wtorek 10 na koncercie w Filharmonii. Znakomity artysta wykona na mandolinie „Koncert" Paganiniego, „Balladę" i „Polonez" Vieuxtempsa etc. Interesującem urozmaiceniem koncertu będzie udział zaszczytnie znanego nam p. Jana Rangla.

Repertuar teatru krakowskiego. W piątek „Cierpki owoc," komedya A. Bracco. — W sobotę „Harde dusze" Sarneckiego. — W niedzielę popołudniu „Skąpiec" Moliera. Wieczorem „Harde dusze". — W poniedziałek „Wiele hałasu o nic" Szekspira.

Colosseum cieszy się z każdym dniem większem powodzeniem, dzięki znakomitym programom, które estetycznie i fachowo zestawione, stanowią atrakcyę godną widzenia. Obecny nowy program obfituje w 10 znakomitych widowisk, które znalazły u publiczności ogromny poklask. Oglos Trio wykonywa swoje produkcye napowietrzne z precyzyą dotychczas niewidzianą, The 4 Bonnie Burns przynoszą całą wiązankę pieśni i tańców szkockich, Mr. Marion imituje do złudzenia najrozmaitsze instrumenta muzyczne, Hoilanda i Michel Ellmann przedstawiają piękną scenę w Alpach, akrobaci Marnos, rzeźbiarz Hartmout i pantomina „Powrót z cyrku" trupy Balmore, stanowią program godny widzenia. Farsa „Moralność pani Klops" wywołuje jedną nieprzerwaną salwę śmiechu, gdyż w sztuce tej panowie Morozowicz, Skotnicki i Kratochwil, oraz panie Dorżo i Morozowicz krzeszą prawdziwe iskry humoru. Nowa serya żywych fotografii jest wprost sensacyjną i bardzo estetycznie ułożoną.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj wystawiono w teatrze miejskim trzyaktową komedyę p. Stefana Krzywoszewskiego p. t. „Edukacya Bronki". Treść tej komedyi stanowi historya moralnego upadku Bronki Serwatowskiej, historya pospolita i do syta zbanalizowana w wielu utworach literackich. Pragnienie zbytku i wstręt do pracy, oto początek tej historyi; a epizod w niej najważniejszy, to bardzo nieszczęśliwa miłość, zamieniająca się w katastrofę życiową, która raz na zawsze zabija w duszy Bronki te wszystkie szlachetne porywy, jakieby kiedykolwiek w niej obudzić się mogły i czy to w formie jakichś uszlachetniających pragnień, czy też wyrzutów sumienia stanąć miały w poprzek jej karyery w półświatku. Potrzebną do tej karyery „edukacyę" teoretyczną dał Bronce kochający się w niej trochę stary pieczeniarz pan Dominik Boresza, zaś praktyczną „edukacyę" dało jej życie, popychając ją w objęcia eleganckiego szubrawca. Ukochany jej Oleś jest do tego stopnia podły, że zgrawszy się w klubie w karty, chętnie godzi się na to, ażeby pewien bankier wypłacił potrzebną mu pożyczkę za cenę wdzięków Bronki. Fatalny zbieg okoliczności pozwala jego otoczeniu domyśleć się, skąd i w jaki sposób otrzymał on pieniądze na zapłacenie długu karcianego. A wtedy czyni on Bronce gorzkie wyrzuty za jej ofiarę i bezpośrednio potem porzuca ją dlatego, ażeby ożenić się z jakąś wdową majętną, a cieszącą się jak najgorszą reputacyą. Rozwój tej zgoła nieinteresującej akcyi skombinowany i przykrojony jest w ten sposób, aby autor mógł wytworzyć dwie scenicznie dość silne sytuacye. Pierwsza jest ta, w której Bronka z najgorętszej miłości dla Olesia, postanawia go zdradzić i idzie zamiar ten wykonać; a druga ta, kiedy Oleś otrzymuje pożyczkę, o której już zwątpił, a tem samem ratuje się z najfatalniejszego położenia, równocześnie jednak zostaje skompromitowany, bo niezręczny inkasent bankiera nie umiał być dość dyskretnym. Kompromitacya ta jednak jest tylko chwilowa. Oleś niebawem ożeni się z bogatą wdową i majątek zapewni mu napowrót pozycyę w towarzystwie. Natomiast Bronka złamana moralnie i odarta z ostatnich złudzeń rzuca się w wir życia, oddaje się niejako na licytacyę, na której zdobywa ją pewien bogaty hrabia jako najwięcej ofiarujący.

Pierwsza z owych dwóch sytuacyi niezwykle żywo przypomina graną niedawno w teatrze miejskim sztukę Bernsteina p. t. „Bakarat". Zupełnie ta sama historya, że pewna dama zdradza swego kochanka z jakimś bankierem, aby zdobyć dla ukochanego pieniądze, potrzebne mu na zapłacenie karcianego długu. Drugi pomysł jest również nie bardzo oryginalny, użyty już w niejednej francuskiej komedyi. Najmniej zaś nową i zajmującą jest forsowna, melodramatyczna apoteoza Bronki. Nieprawdopodobny cynizm jej kochanka, wprawdzie bardzo jest potrzebny dla jaskrawego kontrastu jest jednak niemniej jaskrawo nieprawdopodobny.

Jest zaś rzeczą gustu i osobistych uprzedzeń autora to, że podobało mu się owego Olesia zrobić księciem, a otoczenie jego również zaliczyć do arystokracyi; ba, nawet ponadawać niektórym z tych rozmaitych niesympatycznych figur znane, uczciwe i szanowne nazwiska. Starał się też autor obrócić przeciwko nim ostrze wcale surowej krytyki i obyczajowej satyry. Satyra ta jednak jest równie płytka i banalna, jak cała historya Bronki i bardzo papierowe typy owych arystokratycznych bonwiwantów.

Wogóle rzecz cała jest mierna. Przyznać jej tylko należy dobrą budowę techniczną i zręczne wyzyskanie sytuacyj i efektów, wzorowane na komedyach tego rodzaju, jak sztuki Bataille'a, Bernsteina lub ostatnie rzeczy Sudermanna.

Szkoda było dla „Edukacyi Bronki" wczorajszego wspaniałego koncertu naszych artystów, który dała pani Trapszo ze swoim świetnym partnerem p. Wostrowskim i ze znakomitym p. Fiszerem. Przedewszystkiem pani Trapszo (Bronka) grała wczoraj cudownie. Rozpaczliwą scenę miłości na końcu drugiego aktu i nerwowe wybuchy w trzecim akcie uposażyła w tak szczere, silne akcenty, iż sceny te, w sztuce może najsłabsze, wysunęły się na plan pierwszy i zdobyły efekt najsilniejszy. Rzeczywiście wspaniała kreacya pani Trapszo usprawiedliwia w zupełności wystawienie tej komedyi na naszej scenie. Dla artystki, która tak oddać potrafi swoją rolę, warto jest wystawić sztukę, z innych względów niezasługującą na to. Równie doskonałym był p. Wostrowski jako Oleś. Mieliśmy już nieraz sposobność podnieść, że ta niezrównana para artystów może każdej sztuce zapewnić trwałe powodzenie. Świetny był p. Fiszer w charakterystycznych epizodach. Bladą figurę „hrabiego" uczynił pan Kwiatkiewicz wcale zajmującą. Panna Jankowska jako gryzetka Nuna, panowie Walewski i Kliszewski w rolach przyjaciół Olesia, pani Rybicka jako „teatralna ciocia" — wszyscy starali się z ról swoich wydobyć, co było możebne. Reżyserya była bardzo dobra, a wystawa — jak we wszystkich sztukach, które reżyseruje p. Wostrowski — równie staranna, jak cała praca na scenie tego artysty. — Teatr był pełny. *(fm.)*.

* **Koncert p. Józefa Śliwińskiego,** jednego z największych naszych pianistów, nie zdołał wczoraj ściągnąć licznej publiczności do sali Filharmonii. Powodem tego jest to, że stanowczo za dużo mamy we Lwowie teraz koncertów i wogóle wszelkich rozrywek, nakładających haracz na kieszenie mieszkańców naszego grodu. Wskutek tego wszystkie one się nie udają, bo ten parotysięczny zastęp publiczności bawiącej się, kiedy się podzieli na kilka partyi, nie może nigdzie sali wypełnić. A wczoraj były: dwa wielkie koncerty, trzy przedstawienia teatralne i bez liku rozmaitych tak zwanych *Variétés*.

Zobaczywszy pustą salę, doznał koncertant oczywiście bardzo niemiłego wrażenia. Nie można się więc dziwić, że z początku grał niechętnie, a rozgrzewać się zaczął dopiero wskutek oklasków, jakiemi go wieńczono po kilku pierwszych odegranych utworach. W „Faschingsschwang" Schumanna wziął tempo tak szybkie, że w końcu zamazał rysunek. Dopiero w drugiej części koncertu obudził się w nim nastrój poetyczny i wykonał Etudę F-dur i Balladę Chopina przedziwnie pięknie. Dobrze także bardzo i z polotem wykonaną została „L'alouette" Glinki-Bałakirewa. Koniec koncertu poświęcony był, jak zwykle, popisom techniki, sprawności i biegłości palców, a w tem wszystkiem, jak wiadomo, Śliwiński jest niezrównanym mistrzem.

* **Śmigus** w najświeższym numerze z dnia 1 b. m. zajmuje się przedewszystkiem ruchem przedwyborczym i podaje na stronicy tytułowej doskonały, bardzo dowcipny rysunek, ukazujący szereg wybitnych w świecie politycznym osobistości, ubiegających się o mandaty poselskie, a przedstawionych w postaci kotów, łasych na gołąbki na dachu, trzymających w dzióbkach owe właśnie mandaty. Rysunek wyszedł z pod ołówka znanego ilustratora p. Marcelego Harasimowicza. Rzecz oczywista, że *Śmigus* zajmuje się też awanturami na uniwersytecie i następstwami tych awantur, na temat których zamieszcza sporo satyrycznych zdań i uwag. Na temacie przedwyborczym osnutą jest humoreska A. Barańskiego p. t. „Niefortunny kandydat". Kronika krakowska i prowincyonalna obfita i dla ogółu zajmująca.

* **Kazania eucharystyczne podczas czterdziestogodzinnego nabożeństwa.** Zeszyt II. X. Fran. Walczyński kan. kated. Tarnów 1907. stron 95.

Każdą pracę traktującą o czci Przenajświętszego Sakramentu witamy ze szczerą radością. To też skoro na półkach księgarskich pojawił się zacytowany zeszyt, wzięliśmy go zaraz do ręki, a przeczytawszy z przyjemnością do końca, poczuwamy się do obowiązku oddania mu słuszności. Przedmiotem kazań zawartych w zeszycie są: P. Jezus w Najśw. Sakramencie jest najdroższym skarbem naszej duszy — jak i o czem z nami rozmawia, o czem my rozmawiać powinniśmy, grzechy przeciwne czci Najśw. Sakramentu, myśli, słowa i czyny P. Jezusa w Najśw. Sakramencie, wreszcie znaczenie światła i lampy wiecznej przed Najśw. Sakramentem.

Wszystkie kazania w tym zeszycie są opracowane gruntownie, z uwzględnieniem wymagań homiletyki. Wszędzie zachowana ścisłość dogmatyczna, przywiązanie do świętego rzym. kat. Kościoła. Nie ma tu czczych frazesów, zboczeń niepotrzebnych od treści, owszem wszystko obmyślane starannie. Autor przedstawia rzecz krótko i jasno, aby zaś łatwiej utrzymać umysły słuchaczy w skupieniu nauki swe przeplata licznemi opowieściami, przykładami z życia Świętych, zdarzeniami z historyi kościelnej, nadto ucieka się do bogatej skarbnicy naszych starych pieśni kościelnych.

W każdem kazaniu czuć życie, zapał przemawiający do serca, a zapał ten udziela się czytelnikowi, jak w swoim czasie udzielić się pewnie musiał słuchaczom. Z przyjemnością wreszcie zauważyliśmy, że autor, uwzględniając praktyczność dzieła, uwydatnił odmiennym drukiem cytaty Pisma św., Ojców Kościoła i ważniejsze wyrazy. Wszystko to sprawia, że wzmiankowana praca stanowi dla homiletycznej literatury nabytek znakomity i godny, aby go polecić całemu duchowieństwu. X. F. J.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 5 marca.

(Z). Stosunki na targu pieniężnym pogarszają się od pewnego czasu, z każdym dniem. Dziś znowu była zniżka, wywołana wiadomościami z Berlina, iż gotówka na targu tamtejszym w dalszym ciągu podrożała, tudzież bardzo niepomyślnemi doniesieniami z Ameryki o stanie tamtejszego przemysłu żelaznego. Walory żelazne wystawione były dziś na najsilniejsze ataki zarówno tutaj jak i w Berlinie.

W najbliższy czwartek odbędzie się w Budapeszcie posiedzenie rady jeneralnej Banku austro-węgierskiego. Podobno kwestya zmiany stopy procentowej w Austro-Węgrzech nie będzie na tem posiedzeniu poruszana.

Z Pragi donoszą, że banki tamtejsze, nie zważając na trudne stosunki targu pieniężnego, przystępują do powiększenia swych kapitałów akcyjnych. Mianowicie czeski bank przemysłowy wypuszcza 5.000 nowych akcyj po 400 koron, centralny bank niemieckich Kas oszczędności powiększa swój kapitał o 4 miliony, z 6 na 10 milionów, a prawdopodobnie także bank Zivnostenska i czeski Unionbank powiększą swoje kapitały. Nowo wypuścić się mające akcye centralnego banku niemieckich Kas oszczędności są już w całości zakupione przez te Kasy.

Losy tureckie są wciąż przedmiotem olbrzymich transakcyj spekulacyjnych, a kurs ich podniósł się już powyżej 184. W ciągu kilku miesięcy wartość tych losów zwiększyła się o przeszło 25%.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 5-ego marca 1907 r.) — Ogólna tendencya dzisiejszego targu była dość dobrą. Dowóz żyta silny, co spowodowało, że ceny z trudnością się utrzymały. Natomiast pszenica przy słabem zaofiarowaniu, chętnych znajdowała nabywców. Jęczmień doborowy do siewu był poszukiwany po cenach ponad notowania. Ceny otrąb uległy zwyżce, powodowanej silnem zapotrzebowaniem, a brakiem towaru gotowego.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·50 do 8·60 koron, czerwoną od 8·30 do 8·50, żyto od 6·70 do 7·25, jęczmień od 6·90 do 8·00, owies od 8·20 do 8·70, groch zwykły od 9·75 do 10·50, groch Victoria do 12·00 do 14·00, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 7·00 do 7·50, bobik od 7·00 do 7·50, kukurudza stara od 0·00 do 0·00 nowa od 6·20 do 6·70, Cinquantino od 7·00 do 7·40, otręby pszenne od 5·40 do 5·60, żytnie od 5·45 do 5·70, rzepak od 15·00 do 16·00, koniczyna nasienna czerwona od 72·— do 76·—, biała od 33·— do 45·—, tymotka od 25·— do 32·—. Wszystko za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Berlin. W izbie posłów Sejmu pruskiego podczas dyskusyi nad budżetem ministerstwa kolei wystąpił poseł Grabski przeciw zakazowi sprzedaży polskich gazet na dworcach kolejowych i wyraził nadzieję, że małostkowe to zarządzenie będzie zniesione... Mówca żalił się dalej, że w okolicach polskich nie buduje rząd kolei, krytykował antipolską politykę ministra kolei, który zakazał urzędnikom, a nawet robotnikom kolejowym rozmawiać po polsku i zmusił ich do wystąpienia ze „Straży", które to Towarzystwo nie ma wcale dążności nieprzyjaźnych dla państwa, lecz zmierza tylko do podniesienia ekonomicznego polskiego narodu.

Posłowi Grabskiemu odpowiadał minister Breitenbach. „Straż" — mówił minister jest narodowem polskiem stowarzyszeniem, zmierzającem do urzeczywistnienia wielkopolskiej idei.

Poseł Czarliński woła: Gdzie dowód na to?

Minister Breitenbach: Starostowie starają się rozpowszechnić bojkot Niemców. Jest obowiązkiem zarządu państwowego stawiać zaporę tym dążnościom. Zupełnie słusznie postępuje zarząd państwowy, zakazując swym urzędnikom i robotnikom należenie do takich Stowarzyszeń. Jeżeli oni będą się sprzeciwiali, zostaną wydaleni. Pod tym względem nie przyrzekam wcale zmiany w postępowaniu rządu. Co do plakatów kolejowych w języku polskim, sprzeciwiam się temu żądaniu. Pruski zarząd państwa spodziewa się, że Polacy swe obowiązki wypełnią i musi przyjąć za pewnik, że wszyscy, którzy korzystają z naszych urządzeń państwowych, nauczyli się po niemiecku i o tyle po niemiecku umieją, aby zrozumieć niemieckie afisze.

Budapeszt. Strejkujący robotnicy północno-węgierskiego akcyjnego Towarzystwa górniczego i hutniczego ułożyli w ośmiu punktach swe żądania. Dyrekcya wyraziła gotowość prowadzenia rokowań w sprawie minimalnej płacy dla robotników, odrzuciła natomiast żądania co do emerytur i bractw i wreszcie stanowczo oświadczyła, że jeśli dziś strejk nie skończy się, to wydali wszystkich robotników.

(Depesze popołudniowe).

Poznań. W Śremie wydalono w tym tygodniu z tamtejszego gimnazyum 9 uczniów Polaków, za to, że młodsze ich rodzeństwo bierze udział w strejku szkolnym. Reszcie uczniów zagrożono, żeby nie stykali się z wydalonymi, gdyż w przeciwnym razie będą także wydaleni.

Paryż. Wbrew urzędowym zaprzeczeniom donosi kilka porannych dzienników, że w Toul wybuchł w koszarach formalny bunt. Dziewięciu żołnierzy skazanych na areszt, domagało się derek, a kiedy wachmistrz odmówił im, wtedy kilkudziesięciu artylerzystów zebrało się przed pokojem wachmistrza i poczęło strzelać z rewolwerów i rzucać kamieniami do okien pokoju. Wachmistrz odpowiedział strzałami rewolwerowymi. Dopiero kilku innych podoficerów skłoniło wachmistrza do zaprzestania strzelaniny. Dzienniki donoszą, że rozgoryczenie żołnierzy na podoficerów jest tak wielkie, iż oni tylko z bronią w ręku opuszczają biura.

Paryż. Sąd policyjny w Nantes skazał 27 Urszulanek, które mimo ustawy kongregacyjnej z r. 1904 nie chciały opuścić klasztoru, na grzywny od 16 do 25 franków. Gdy zakonnice opuszczały budynek sądowy, zgromadzony tłum urządził im owacyę.

Rzym. Ministra sprawiedliwości Gallo znaleziono dziś rano w jego pokoju nieżywego. Zmarł rażony apopleksyą.

Petersburg. Komisya, zajmująca się podziałem miejsc w dumie, ustanowiła następujący porządek: Zaczynając od lewicy, zasiądą w kierunku ku prawej stronie: socyalni demokraci, socyalni rewolucyoniści, trudowicy (skrajni socyaliści), socyaliści narodowi, kadeci, koło polskie, bezpartyjni, postępowcy, październikowcy, prawica.

Petersburg. Stronnictwa prawicy postanowiły na ostatniej naradzie głosować za amnestyą z wyłączeniem tych terorystycznych zbrodni, w których były ofiary w ludziach lub w których dokonano rabunków.

Wiedeń 7 marca. (Giełda towarowa). Cukier 20·70—20·80, 20·60—20·70. — Spirytus bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 7 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·47—7·48, na maj 7·48—7·49, na październik 7·81—7·82; żyto na kwiecień 6·74—6·75, na maj 0·00—0·00, na październik 6·75—6·76; owies na kwiecień 7·40—7·41, na maj 7·41—7·42, na październik 6·68—6·69; kukurudza na maj 5·19—5·20, na lipiec 5·34—5·35. Rzepak na sierpień 13·55—13·65. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 7 marca.

Marki 117.72, renta majowa 99.10, węgierska renta koronowa 94·95, akcye: austr. zakł. kredyt. 681.50, węg. zakł. kred. 809·00, anglobanku 316·00, unionbanku 587·00, bankvereinu 566.00, landerbanku 465·00, kolei państw. 682·00, lombardy 156·75, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00, alpiny 620.00, Rima Muranyi 567·00, prag. T. żel. 0000·00, losy tureckie 184·05, ruble 253·25. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska na r. 1907 85·10.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 89.05, takież 4% — 79·80. Listy zastawne 5% m. Warszawy 87·70, takież 4½% 82·75.

Lwów 7 marca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —·— do —·— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 577·— do 582.—. Banku hipotecznego po 400 kor 583·00 do 593·00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 115·—140·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·50 do 111·20 4 i pół proc. los w 50 lat 100·50 do 101·20. 4 proc. los. w 60 lat 97·40 do 98·10. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·50 do 102·20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·80 do 98·70. — Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·80 do 00·00. 4 proc. los w 41 i pół latach 98·80 do —·—. 4 proc. los w 56 lat 97·80 do 98·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2·20**, 5.59, 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.06, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.56.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 5.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec. **2.31, 2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

2)

Dozorczyni chorych.

(Z francuskiego).

(Dokończenie).

— A zawsze jednakowo, zawsze po staremu... A jakże tam u was?

— U mnie wszystko pomyślnie. — Tylko z moją matką jest źle.

— Z waszą matką!

— Tak jest, z moją matką!

— Cóż jej jest?

— To, że wkrótce ma oczy zamknąć...

Starucha wydobyła ręce z wody, której krople niebieskawe i przeźroczyste ściekały na końce palców i spadały z nich do szaflika. Spytała zmienionym głosem, w którym nagle zjawił się oddźwięk niby współczucia:

— Więc doprawdy tak już jest źle?

— Doktor powiedział, że nie dożyje do wieczora.

— A! w takim razie rzeczywiście źle!

Honoryusz przez chwilę nie wiedział, co mówić dalej. Należało wynaleźć jakiś wstęp do propozycyi, którą miał uczynić Rapetowej. Nie mogąc jednak nic takiego odszukać, postanowił odrazu przystąpić do rzeczy.

— No, ileż weźmiecie odemnie za dozorowanie jej do końca? Wiecie, że nie jestem bogaty. Nie mam z czego opłacać nawet służącej. To właśnie zamęczyło ją, moją biedną matkę: zbyt wiele miała trosk, zbyt wiele pracy. Pracowała jak wół pomimo swoich lat dziewięćdziesięciu dwóch. Niestety! już się to skończyło.

Rapetowa odrzekła z powagą:

— Są dwie ceny; dwa franki za dzień, a trzy franki za noc dla bogatych; frank za dzień, a dwa franki za noc dla ubogich. Wy mi będziecie płacili po franku za dzień i po dwa za noc.

Chłop począł się namyślać. Znał dobrze swoją matkę: wiedział, jak jest silną, oporną, wytrzymałą. Borykanie się ze śmiercią mogło potrwać cały tydzień, wbrew zdaniu lekarza. Rzekł więc stanowczo:

— Nie. Wolę, abyście mi podali cenę odrazu za cały czas aż do końca. Ryzykujmy oboje; doktor powiada, że umrze zaraz; jeżeli to prawda, tem lepiej będzie dla was, tem gorzej dla mnie; ale jeśli dożyje do jutra, albo jeszcze dłużej, tem lepiej dla mnie, tem gorzej dla was.

Dozorczyni zdumiona patrzyła nań wielkiemi oczyma. Nigdy jeszcze nie umawiała się w ten sposób, ryczałtem, do ostatniej a niezawodnej śmierci. Wahała się, kuszona myślą, postawienia na kartę, a zarazem jednak podejrzywała, że chcą ją wywieść w pole.

— Stanowczego — odrzekła po namyśle — powiedzieć nie mogę nic, dopóki nie zobaczę waszej matki.

— No, to chodźcie ze mną, zobaczycie ją.

Otarła ręce i wyszła za chłopem natychmiast.

Po drodze nic do siebie nie mówili. Ona szła szybko, on wyciągał długie swoje nogi jakby na każdym kroku przestępować potrzebował przez strumień.

Zbliżając się do domu, Honoryusz Bontemps mruczał:

— A nuż to się już skończyło w tej chwili?

Gdy jednak wchodzili do chaty, staruszka żyła jeszcze.

Rapetowa zbliżyła się do łoża i patrzyła na umierającą. Zbadała puls, opukała piersi, przysłuchała się oddechowi, o coś się spytała, aby głos jej posłyszeć, następnie długo jeszcze pomyślawszy, wyszła za Honoryuszem. Miała już zdanie wyrobione; stara nie mogła dociągnąć do nocy. Wieśniak zagadnął:

— No i jakże?

Dozorczyni odrzekła:

— Ot, potrwa to jeszcze ze dwa dni, a może i trzy. Dacie mi ogółem sześć franków.

Chłop zakrzyknął:

— Oj, oj, oj! Sześć franków! Czyście zmysły postradali? Ależ ja wam powiadam, że ona nie pociągnie nad pięć lub sześć godzin co najwyżej.

Targowali się długo, zajadle. Kiedy Rapetowa już chciała odchodzić i czas ubiegał, a zboże samo przez się nie mogło sprzątnąć się z pola, tak w końcu przystał.

— Więc dobrze! Sześć franków, niech będzie! Za cały czas aż do wyniesienia ciała.

— Tak jest, sześć franków.

Honoryusz odszedł długimi krokami do swego zboża, leżącego na polu pod palącemi promieniami słońca, przyśpieszającego dojrzewanie plonu.

Dozorczyni weszła do domu umierającej. Przyniosła z sobą robotę, albowiem zarówno przy chorych jak przy zmarłych pracowała bez odpoczynku czy to dla siebie samej, czy dla rodziny, która ją wynajęła za pewny dodatek do zwykłej zapłaty. Nagle zapytała się chorej:

— Czyście przynajmniej pojednali się z Bogiem, matko Bontemps?

Wieśniaczka potrząsnęła głową przecząco. Rapetowa, która była nader pobożna, powstała żywo.

— Wielki Boże! czyż to być może? Idę po xiędza proboszcza...

I pobiegła szybko na plebanię.

Chora wyspowiadała się, otrzymała rozgrzeszenie i przyjęła komunię świętą. Xiądz odszedł. Rapetowa zabrała się do obserwowania umierającej. Staruszka leżała nieruchomo, oczekując obojętnie końca, który mógł nastąpić lada chwila.

Gdy noc zapadać zaczęła, Honoryusz wrócił do chaty. Zbliżył się do tapczanu i zobaczył, że matka żyje jeszcze. Odprawił zatem Rapetową, polecając, aby przyszła o piątej.

Rapetowa stawiła się punktualnie.

Honoryusz przed wyruszeniem w pole jadł polewkę, którą sam sobie zgotował.

Dozorczyni spytała:

— Cóż, żyje matka?

On ze złośliwem mrugnięciem oczu odrzekł:

— Ma się coraz lepiej... — i wyszedł.

Zaniepokojona Rapetowa zbliżyła się do konającej, która leżała w tym samym stanie, przygnębiona a obojętna, z oczyma otwartemi i rękami skurczonemi na kołdrze. Dozorczyni zrozumiała, że stan ten trwać może dni dwa, cztery, ośm. Przerażenie ścisnęło jej serce chciwe, w którem jednocześnie zawrzał gniew szalony na tego filuta, że z niej zakpił, i na tę kobietę, że nie umierała. Wzięła się jednak do roboty i z oczyma utkwionemi w twarz pomarszczoną chorej — czekała.

Honoryusz przyszedł na śniadanie, zdawał się być zadowolonym, prawie wesołym. Sprzęt zboża, wśród warunków dość pomyślnych, odbywał się jak najlepiej.

Rapetowa była w rozpaczy. Każda ubiegająca chwila zdawała się jej teraz czasem zmarnowanym, groszem wydartym. Brała ją chętka szalona chwycić za szyję ten stary grat, starą tę niedołęgę, — i ścisnąwszy nieco, powstrzymać chrapanie to, urywane, ciężkie, przedłużające agonię, a kradnące jej czas i pieniądze. Zastanowiła się jednak zaraz nad niebezpieczeństwem podobnego kroku. Inna myśl przeszła jej przez głowę. Zbliżyła się do łóżka i pytała:

— Czy już widzieliście dyabla?

— Nie.

Dozorująca zaczęła wtedy opowiadać niesłychane historye w celu przerażenia umierającej.

— Na kilka minut przed śmiercią dyabeł zjawia się każdemu człowiekowi — mówiła. Trzyma w ręku miotłę, ma rynkę na głowie i wydaje krzyki przeraźliwe. Gdy się go zobaczyło, wszystko skończone, pozostaje wtedy zaledwie kilka chwil do skonania. I wyliczyła wszystkich tych, którym dyabeł ukazywał się przy niej w tym roku: Józefowi Loisel, Eulalii Ratier, Zofii Padagnau, Serafinie Grospied.

Chora, poruszona w końcu tem opowiadaniem, zaczęła się miotać na łóżku, suwać po kołdrze rękoma, usiłowała przechylić głowę, aby módz zajrzeć w głąb izby.

Rapetowa znikła nagle z przed łóżka.

Wyjęła z szafy prześcieradło i zarzuciła je na siebie, włożyła na głowę rynkę o trzech krótkich zakrzywionych nóżkach, które wyglądały, jak trzy kręte rogi, dłonią prawą pochwyciła miotłę, w lewą ujęła wiadro blaszane, które naraz podrzuciła pod sufit. Spadające na ziemię wiadro dało brzęk i hałas przerażający. Wlazłszy wtedy na krzesło, dozorczyni podniosła zasłonę, znajdującą się u końca łóżka i ukazała się chorej. Wywijała przytem rękoma, wydawała przeraźliwe okrzyki z pod rynki, która jej twarz zakrywała, i groziła starej wieśniaczce miotłą, niby dyabeł prawdziwy.

Konająca straciła resztę przytomności. Ze wzrokiem obłąkania zdobyła się jeszcze na wysiłek nadludzki, aby się zerwać i uciekać; zdołała nawet podnieść ramiona i piersi z posłania, ale opadła wnet napowrót z westchnieniem ciężkiem.

Rapetowa odłożyła teraz szybko a spokojnie wszystkie przedmioty na właściwe miejsce, miotłę do kąta, prześcieradło do szafy, rynkę na komin, wiadro na ławkę, krzesło pod ścianę.

Poczem giestem, wykazującym biegłość w tej sztuce, zamknęła oczy nieboszczce, postawiła talerz na łóżku, wlała do niego wody święconej, umoczyła w niej gałązkę bukszpanową, przygotowaną zawczasu na komodzie, i ukląkłszy, zaczęła z zapałem odmawiać modlitwy za umarłych, które umiała na pamięć z rzemiosła.

Kiedy zaś pod wieczór Honoryusz wrócił do domu i zastał ją modlącą się, zmiarkował wnet, że Rapetowa wygrała na czysto jeden frank — spędziła bowiem na dozorowaniu zaledwie trzy dni i noc jedną, co razem czyniło franków pięć, nie zaś sześć, które jej teraz, wedle umowy, zapłacić należało.

KONIEC.

Ogłoszenie licytacyi.

W celu wykonania budowy Zakładu silnic do wytwarzania prądu elektrycznego dla światła i ruchu kolei elektrycznej na Persenkówce ogłasza się publiczną licytacyę.

Oferty należy wnieść wedle przedmiaru, otrzymanego z miejskiego Urzędu budowniczego.

Z przedsiębiorstwa budowy wyłącza się:

1) Roboty ziemne: splantowanie terenu;
2) Dostarczenie klinkierów wraz z osadzeniem;
3) Dostawę dźwigarów;
4) Roboty ślusarskie.

Termin do wniesienia ofert, oznacza się na dzień 14-go marca b. r. o godzinie 11-tej w biurze budowy ul. Chrzanowskiej l. 9. parter.

Plany przejrzeć, otrzymać przedmiar i bliższe warunki można w godzinach urzędowych w miejsk. Urzędzie budowniczym.

Z Magistratu król. stoł. Miasta Lwowa.

Ogłoszenie licytacyi.

W celu dostarczenia dźwigarów i ankier do budowy Zakładu silnic do wytwarzania prądu elektrycznego dla światła i ruchu kolei elektrycznej na Persenkówce ogłasza się publiczną licytacyę.

Oferty należy wnieść według przedmiaru otrzymanego w miejsk. Urzędzie budowniczym.

Termin do wniesienia ofert oznacza się na dzień 14-go marca b. r., o godzinie 11-tej przed południem w biurze budowy w ul. Chrzanowskiej l. 9. parter.

Plany przejrzeć, otrzymać przedmiar i bliższe warunki dostawy można w miejsk. Urzędzie budowniczym w godzinach urzęd.

Z Magistratu król. stoł. miasta Lwowa.

L. W. kr. 5.832.

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania jednego posagu z fundacyi imienia ś. p. **Eustachego Szumańskiego** ogłasza się niniejszem konkurs. Posag ten utworzony z dochodów z lat 1905 i 1906 ulokowanych na książeczkę galic. Banku krajowego Nr. 22.137 wynosić będzie kwotę 9.405 K. 56 h. wraz z odsetkami narosłemi faktycznie z tej tymczasowej lokacyi. — O posag ten mogą się ubiegać:

I. ubogie panny, które wykażą, 1) że w czasie do kompetencyi wyznaczonym t. j. od daty niniejszego ogłoszenia konkursowego po ostatni dzień terminu konkursowego włącznie miały wymagany wiek (ukończonych lat szesnaście, a nie przekroczonych trzydzieści), a mianowicie, że najpóźniej w ostatnim dniu terminu ukończą rok szesnasty, a względnie, że najwcześniej w dniu daty niniejszego ogłoszenia ukończyły rok trzydziesty, — 2) że pochodzą w prostej linii po mieczu lub po kądzieli, od rodzeństwa fundatora t. j. 1. śp. Teofila Szumańskiego, 2. śp. Tekli z Szumańskich Czencz, 3. śp. Edwarda Szumańskiego, 4. śp. Ludwika Szumańskiego, 5. śp. Leona Szumańskiego, 6 śp. Erazma Szumańskiego, albo też od rodzeństwa matki fundatora śp. Antoniny z Strzyżowskich herbu Gozdawa Szumańskiej. Stopień pokrewieństwa nie stanowi różnicy, natomiast kompetentki z rodziny Szumańskich t. j. pochodzące od któregokolwiek z wymienionego powyżej pod 1 do 6 rodzeństwa fundatora mają bezwzględne pierwszeństwo przed kandydatkami z rodziny Strzyżowskich t. j. pochodzącemi od rodzeństwa matki fundatora.

II. mężatki, które w chwili zawarcia związku małżeńskiego posiadały wymaganą powyżej kwalifikacyę co do wieku, a wykazują wymagane powyżej pochodzenie i ubóstwo, wszelakoż tylko w razie jeżeli wyszły za mąż po dniu 31. maja 1905. Podania należy wnosić **najpóźniej do dnia 10 kwietnia 1907.** do Wydziału krajowego i załączyć do nich: 1) świadectwo ubóstwa, 2) metrykę chrztu kandydatki, 3) dowody pochodzenia uprawniającego do kompetencyi wedle tego, co powyżej podano, a wreszcie 4) jeżeli kandydatka jest mężatką także metrykę jej zaślubin.

Nadany posag wydany będzie zamężnej obdarzonej bezzwłocznie, a to jeżeli będzie własnowolną, do rąk własnych, w przeciwnym zaś razie na ręce właściwej władzy nadopiekuńczej, a względnie nadkuratelarnej. W ten sam sposób zostanie posag wydany niezamężnej obdarzonej, skoro taż wykaże, że związek małżeński zawarła, na razie zaś zostanie jej posag należycie ulokowany. Obdarzonej, którąby do ukończenia lat trzydziestu za mąż nie wyszła, wydawane będą odsetki płynące od jej posagu i jego przyrostu począwszy od dnia następującego po ukończeniu przez nią lat trzydziestu. Jeżeliby zaś obdarzona nie wyszła za mąż do ukończenia lat czterdziestu, zostanie jej wydany cały posag wraz z przyrostem. Posag przepada na rzecz fundacyi, jeżeli obdarzona przed ukończeniem lat czterdziestu w stanie wolnym umrze.

Kompetentka, panna czy mężatka, którąby się wskutek niniejszego konkursu ubiegała bez skutku o posag, będzie mogła kompetować o ile tymczasem nie przekroczy wymaganego wieku, jeszcze dwa razy w dwóch najbliższych konkursach. Więcej, jak ogółem trzy razy w trzech po sobie następujących konkursach nie wolno się ubiegać o posag jednej kandydatce.

Osoba raz obdarzona nie może już nigdy więcej otrzymać posagu z niniejszej fundacyi.

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem księstwem Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 17. lutego 1907.

PIOTROWSKI.

Ogłoszenie licytacyi.

W celu dostarczenia około 6200 m^2 posadzki z płytek szamotowych i 1750 m^2 płytek okładzinowych wraz z osadzaniem tychże do budowy Zakładu silnic do wytwarzania prądu elektrycznego dla światła i ruchu kolei elektrycznej, ogłasza się publiczną licytacyę.

Oferty należy wnieść według przedmiaru otrzymanego w miejskim Urzędzie budowniczym. Termin do wniesienia ofert oznacza się na dzień 14 marca r. b. o godzinie 11-ej przed południem, w biurze budowy ulica Chrzanowskiej l. 9, parter. Przejrzeć plany, otrzymać przedmiar i bliższe warunki dostawy, można w miejskim Urzędzie budowniczym, w godzinach urzędowych.

Z Magistratu król. stoł. miasta Lwowa.

Ogłoszenie licytacyi.

W celu dostarczenia robót [illegible], t. j. okien, bram, drzwi i schodów do budowy Zakładu silnic do wytwarzania prądu elektrycznego dla światła i ruchu kolei elektrycznej na Persenkówce, ogłasza się publiczną licytacyę.

Oferty należy wnieść według przedmiaru otrzymanego w miejskim Urzędzie budowniczym.

Termin do wniesienia ofert oznacza się na dzień 14 marca b. r. o godz. 11 przedpołudniem w biurze budowy w ul. Chrzanowskiej l. 9 parter.

Plany przejrzeć, otrzymać przedmiar i bliższe warunki dostawy można w miejskim Urzędzie budowniczym w godzinach urzędowych.

Z Magistratu król. stoł. miasta Lwowa.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza.